Nr. 218. We Lwowie Czwartek dnia 18. Września 1873. **Rok V**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem: rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg. — do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracji „Dziennika Polskiego“ przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we **Wiedniu**, w **Hamburgu**, **Frankfurcie n. M.**, w **Berlinie**, w **Lipsku**, **Bazylei** [Szwajcarja] i **Wrocławiu** pp. Hassenstein & Vogler, w **Wiedniu**: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Auwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą **6** ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej **30** ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 17. września.

Za dwa tygodnie — jeżeli cholera znowu nie przeszkodzi — rozpoczynają się kursa szkolne w całym kraju, i to nas powoduje do wczesnego ponownego przypomnienia naszym władzom edukacyjnym sprawy, która od kilku lat poruszana, skazaną jest na ciągłe odraczanie ze szkodą wychowania publicznego i oświaty.

Jestto sprawa pokątnych szkół żydowskich, czyli tz. chajderów.

Dzieje cholery teraźniejszej przekonują naocznie, ile ciemnoty i zabobonu tkwi w masach żydowskich. Zamiast szukać racjonalnego ratunku, żydzi rozmaitemi gusłami starają się zbyć nieszczęście, uciekają się do kabalistycznych znaków, wyprawiają po ulicach krzykliwe obrzędy z tańcami i gorzałką, umarłych swoich grzebią tajemnie po nocach, a gdy to wszystko nie pomaga, migrują po kraju, roznosząc zarazę na wszystkie strony.

Przyczyną tych smutnych objawów jest brak oświaty, zastępywany wszędzie prawie pokątnem wychowywaniem młodzieży przez pozbawionych wszelkiej nauki i kwalifikacji belferów, którzy powierzaną sobie drobną dziatwę żydowską bez najmniejszego baczenia na rozwój fizyczny i intelektualny, prowadzą drogą zabobonu, pakując gwałtem w jej umysły teksta całkiem niezrozumiałe i nieodpowiednie wiekowi, i to w sposób, który się mija ze wszelkiemi zasadami dydaktyki.

Nowe ustawy szkolne nie dopuszczają żadnych szkół pokątnych, stanowią naukę publiczną i przymusową i powinne z nowym rokiem szkolnym wejść w życie. A zatem sam fakt ich zaprowadzenia powinien usunąć owe instytucje systematycznego ogłupiania młodzieży i budzenia w niej fanatyzmu religijnego, zamiast „uczuć“ obywatelskich.

Wiemy jednak, że u nas nie wszystko *ipso facto* daje się w życie wprowadzić. Nad paraliżowaniem ustaw najzbawienniejszych czuwa mnóstwo żywiołów reakcyjnych, i każdy wykonawca myśli postępowej lub ustawy, wynikającej z zasad nowożytnej cywilizacji, ma do walczenia z trudnościami, do przezwyciężenia których potrzeba cierpliwości i męstwa nadzwyczajnego.

Wiemy, że miasto Lwów, mieszczące w murach swoich blizko 150 pokątnych szkół żydowskich, miało zamiar przed dwoma laty dać przykład dobry krajowi, i rozpocząć reformę od przymusowego zniesienia tych szkół, co nawet zdawało się być łatwą do uskutecznienia rzeczą, jeżeliby rada szkolna okręgowa w porozumieniu z rabinatem ustanowiła zwyczajnych i płatnych katechetów dla wykładu religji mojżeszowej po szkołach miejskich, do których uczęszcza młodzież żydowska. Sprawa ta poruszona w łonie Rady miejskiej zapadła jednak w letarg w skutek biernej opozycji tych właśnie ludzi, którzy przy każdej sposobności najbardziej lubią się powoływać na zasady liberalizmu, i społeczeństwu polskiemu zarzucają niepostępowość. Zarzut niepostępowości i chęci utrzymania dotychczasowego stanu rzeczy, trafia tym razem kogo innego daleko więcej, a miejską władzę szkolną chyba tylko o tyle, iż zaniedbuje urgować załatwienie, które uznano za naglące.

Wiadome nam są wypadki, że rabini tutejsi, nie ucząc ani słówka religji młodzież żydowską, uczęszczającą do publicznych szkół miejskich, przy końcu kursów kazali sobie od biedaków płacić po 2 guld. za wystawienie świadectwa, a członkowie żydowscy miejscowych rad szkolnych nie mieli ani słówka obrony dla krzywdzonych w ten sposób dzieci.

Przytaczając to mimochodem jesteśmy zdania, że sprawy tak ważnej, jak publiczne i przymusowe wychowanie młodzieży żydowskiej nie można zostawiać dłużej na drodze dyletantyzmu, ale t r z e b a u ż y ć c a ł e j p o w a g i w ł a d z y, aby weszły w wykonanie ściśle i jasne zasady ustawy konstytucyjnej, aby weszły nietylko we Lwowie, lecz w całym kraju, i to nie j a k się komu będzie podobało, ani k i e d y komu się będzie podobało.

Ustawa musi być wykonaną, a do tego jest krajowa Rada szkolna i namiestnictwo.

GŁOSY z KRAJU.

Kraków we wrześniu. *(Uwagi tyczące się tak zwanych tantjem, czyli wynagrodzeń ekonomów, leśniczych i rządców ekonomicznych; przez Wiktora Bylickiego.)*

III. Nieumiejętność prawie powszechna przysparzania nawozów, ale owszem marnowanie go i niewłaściwe użycie, jest jedną z głównych wad ekonomów na dużych majątkach; używanie w wielkiej liczbie najemnika, rozkładanie w wielu na raz miejscach robót i ztąd nie pilny, a nawet niemożebny dozór, uważanie parobka fornala i wolarza jakby nic nie kosztowali, bo są rocznie płatni, to są błędy ekonomów, którzy szczegółowej sprawy z poniesionych wśród roku wydatków nie zdają, bo wielka administracja nie może się zdobyć na taką ścisłą kontrolę, aby z całą pewnością ocenić mogła, że koszt na tę lub ową robotę poniesiony mógł być mniejszy, i o ile?

Przed oddaniem zatem za wynadgrodzeniem z tantjemy takiego folwarku, potrzeba przedewszystkiem, aby go obejmował w zarząd człowiek, mający dobre o gospodarstwie rolnem pojęcia, i praktykę rządzenia ludźmi, rozgarnienie i chęć odznaczenia się.

Rozpatrzywszy się po polach, powinien zrobić opis stanu gospodarstwa rolnego w jakim się ono obecnie znajduje, wytknąć złe jakie jest, czy to pod względem niewłaściwego do tej gleby płodozmianu, czy też niekorzystnych dla handlu ziarn, lub niedostatku paszy dla inwentarzy, usprawiedliwić to rozumowanym wywodem, a zarazem zaprojektować zmiany, jakieby się jeszcze zdawały najodpowiedniejsze a konieczne, celem osiągnięcia bez szkody, i bez wysiłku ziemi, jak największych w przyszłości dochodów.

Przedstawienie dopiero takie, bliżej przez znawców rozebrane, jeżeli uznane za dobre, stać sie może upoważnieniem dla obejmującego folwark do postępowania, które jednak pozostawać ma pod kontrolą głowno zarządzającego dobrami lub dziedzica.

Ten co nie potrafi opisać stanu obecnego, ani zaprojektować zmian potrzebnych tak w roli, jak administracji mającym mu być powierzonym folwarkiem, z pewnością nie zdoła też gospodarować na nim korzystnie, będzie to pseudo-rolnik i gospodarz, który nie wiadomo zkąd do tego przyszedł, bo pokaże się nareszcie, że przez wiele lat juz służąc, był tylko biernym, posłusznym, lecz bezmyślnym wykonawcą dyspozycji, machiną chodzącą, jeżdżącą, szturkającą, krzyczącą, ale nie zastanawiał się ani nad przyczynami swych działań, ani ich skutków nie oceniał.

Mówiąc o potrzebnym takim opisie stanu gospodarstwa i o rozumowanym wywodzie koniecznych zmian, o sposobie w jakim przejście do innego płodozmianu ma być wykonane, nie mamy wcale na myśli jakiegoś gładkiego wypracowania, bo można być bardzo zdolnym i doświadczonym ekonomem, a nie być w możności rozpisać się.

Tu idzie o to, aby tak jak rozumie po prostu napisał, lub ponotował, lub wreszcie wobec znawców wypowiedział; nie mamy też wcale na myśli literatów, mogących pisać artykuły o gospodarstwie, bo tacy, albo służyć nie potrzebują, albo wchodzą w obowiązki takie, gdzie szersze powierzone im być mogą prace.

Idąc dalej za wnioskami pp. Seelinga i Sieglera v. Eberswald, że przy tantjemie, potrzeba dać zarządzającemu folwarkiem pensję i ordynarję celem dostatniego jego utrzymania, sądzę, iż co do ordynarji w zbożu i utrzymaniu krów jak trzody i drobiu, to czy na mniejszym, czy na większym folwarku powinna być taką, aby na wyżywienie ekonoma wraz z jego rodziną wystarczała.

Pensja zaś może i powinna być względną, tem więcej w wielkich majątkach, gdzie wiele folwarków, a różnej rozległości, bo o ile większy folwark, przedstawia też więcej dla ekonoma pracy, zajęcia i kłopotu, a zatem i większą odpowiedzialność, słusznie też aby ekonom na morgach 600 gospodarujący, pobierał dwa razy taką pensję, jak ten, co pracuje na morgach 300, lub jeszcze mniejszej przestrzeni.

Gdyby zatem przyjąć za zasadę do pensji z morga po 1 złr. to wcale nie byłoby wygórowanem wynagrodzeniem dla człowieka zdolnego, mającego dopiero dopełniać tego wynagrodzenia procentem 10 od sta od nadwyżki czystego dochodu, bo przypuśćmy, że objąwszy folwark 300 morgowy, z którego przedtem otrzymywano czystego dochodu 4000 złr. (nb. przy cenach zbożach zwykłych) on odda 6000 złr, to już 2000 złr. nadwyżki, byłyby dowodem nie małego w gospodarstwie postępu, ładu i oszczędności, a jednak z procentu od tej nadwyżki przypadłoby mu dopiero 200 złr. co wraz z pensją uczyniłoby 500 złr.

Jestto błędem wielkich administracyj, jeżeli etat ich obejmuje jednakie pensje ekonomów, pisarzy i innych pomocników gospodarczych, kiedy począwszy od ekonoma, każdy z nich ma o tyle większą pracę i zajęcie, o ile rozleglejszym jest folwark, na którym służą, a idąc dalej, pokaże się, że na gruntach rędzinnych, trudnych do uprawy, lub na takich, co ulegają zalewom, więcej jest pracy, bo większej wymagają baczności i pilności, jak grunta lżejsze i wypadkom elementarnym nieulegające.

Lecz pominąwszy już te okoliczności, to przecież pensje powinne być koniecznie do przestrzeni użytkowego gruntu zastósowane, bo tym sposobem otwiera się w dobrach pewien dla ludzi zdolnych i pilnych awans, gdy wysłużywszy jakiś czas na mniejszej pensji, bo na mniejszym folwarku, dostaje się potem na większy folwark, a więc i na wyższe wynagrodzenie, a jeżeli na mniejszym brał tantjemę od nadwyżki czystego dochodu, i te dochody zdolnością i pracą swoją podniósł, toć i na większym tego dokaże z równą i dla skarbu dóbr i dla siebie korzyścią.

Leży to w interesie administracji dóbr, aby pensje swych podwładnych tak ustopniować, iżby degradując mniej zdolnych, obrotnych, lub mniej pilnych na mniejsze folwarki, a zatem na mniejsze oznaczenia, a wreszcie, usuwając ich zupełnie, jeżeli i na małym rady sobie dać nie umieją, jednocześnie z mniejszych oznaczeń, podnosić na wyższe posady takich, co się wyszczególniają.

Bo tam, gdzie wszyscy bez względu na różną obszerność folwarków jednako są płatni, tam nie ma emulacji tak potrzebnej w każdym zawodzie — tam przeciwnie, nawet najzdolniejszy woli być właśnie na mniejszym folwarku, bo nie tylko iż nie stanowi to różnicy w jego pensji, ale owszem dużo znaczy już dlatego, że nie ma takiej pracy i odpowiedzialności.

W takim składzie rzeczy, zamiast starać się piąć pracą swoją do większego znaczenia i wynagrodzenia, zamiast się kształcić, badać i doświadczać, raz usadowiwszy się na małym folwarku, radby już nie ruszyć się ztamtąd, choćby do końca żywota, w tem błogiem przekonaniu, że to co umie, na taki folwark wystarczy.

Wielka administracja powinnaby się starać wychowywać dla siebie, a tem samem dla kraju młodych ludzi, począwszy od tego, aby brać w stosunku do przewidzianej potrzeby uczniów z zakładów rolniczych, i tych celem dalszego praktycznego kształcenia przydzielać do pomocy zdolnym ekonomom, prowadzić ich przez wszystkie funkcje gospodarcze i administracyjne, a gdy przejdą rachunkowość i obznajomią się z manipulacją w kancelarji dóbr, gdy lat kilka pobędą na folwarkach, pełniąc obowiązki w dozorze orki, siewu, sprzętu, zastępując nawet ekonoma w dyspozycjach, pomału wyrobić się mogą na zdolnych do zarządu dużym folwarkiem, a znaczy to bardzo wiele w przyszłych dla kraju korzyściach, aby taki kontyngens nowo zaciężnych młodych ludzi, teoretycznie i praktycznie wykształconych posiadała każda większa administracja, bo tacy obznajomiwszy się ze zwyczajem i obyczajem okolicy, poznawszy się z ludźmi i wżywszy się się z nimi, a dalej, ze stosunkami dóbr, mogą się przydać tak dalece, iż z ucznia takiego przygotowawszy sobie ekonoma, i posuwając go, w miarę zdolności coraz wyżej, wtajemniczywszy następnie w interesa dóbr, można w nim zyskać głównozarządzającego dobrami, z pewnością zdolniejszego od tych wszystkich gotowych rządców i plenipotentów, którym się zdaje, że zarządzać skutecznie i korzystnie dla dziedzica majątkiem jego, potrafią od dnia tego, w którym zarząd objęli.

Wracając się do tantjem od nadwyżki czystego dochodu, staraliśmy się powyższym wywodem okazać, że układ taki może mieć zastosowanie tylko na folwarkach w budynki, inwentarze i inne potrzeby dostatecznie zaopatrzonych, co wszystko uważane być powinno za kapitał żelazny.

Trudniej zatem zgodzić się w tym razie ze zdaniem p. Sieglera v. Eberswald, aby do rachunku tantjemy należeć miało ocenianie podług normalnych przeciętnych cen wartości bydła, machin, narzędzi, sprzętów, zasiewu, paszy, zboża, i innych zapasów — bo ceny praktykowane podczas takiego rachunku, mogą być o wiele różne od zeszłorocznych i koniecznie uwzględnione byćby musiały, aby rachunek był sprawiedliwym — powołujemy się w tem na zdanie p. Seelinga, który słusznie zauważył, „iż zdarzają się „często takie wypadki, gdzie tym sposobem wykazano „właścicielowi przez zbyt wysokie oszacowanie inwen„tarzy czysty dochód, gdzie po kupiecku rachując fa„ktycznie była strata.“

„Że coroczne oszacowanie inwentarzy administra„cja dóbr dla własnego przekonania przedsiębrać po„winna, i pilnować tego, aby wartość ich nie upadała.“

Trudno wymyślić inną kontrolę prostszą, aby mieć pewność, czy folwark w zarząd na tantjemę oddany, posiada ciągle w tej ilości i jakości to, co odebrał.

Przypuśćmy jeszcze niektóre okoliczności często w dobrach trafiające się — jako to: Że na takim folwarku utrzymuje się stadnina, z powodu, że miejsce jest ku temu najdogodniejsze w całych dobrach — że z innych nawet folwarków na ten odsyłają źrebięta. Że folwark ten posiada taki gatunek krów, od których przychowek zabierany jest na inne folwarki.

Toż samo owce, trzoda itp.

Wiec co do koni, musi być układ, w jakiej cenie takie a takie utrzymanie do roku, do lat dwóch itd. przypadać będzie folwarkowi jako opłata, od której to sumy także tantjema należeć będzie do zarządzającego.

Głowy do pozłoty.

POWIEŚĆ

przez

N. M.

(Ciąg dalszy.)

Refleksje te moje przerwał Dan, poprawiając lampę, której światło padło pełnym strumieniem na wyprostowaną postać mojego wuja. Teraz — przyszła na mnie kolej cofnąć się i uczuć coś nakształt dreszczu, jaki wywołuje u nas, bądź prosty zabobon i dobroduszna powszednia wiara, bądź też przypadkowy rzut oka w ową nieskończoność, w której zagadkowem łonie spoczywają niedosiągnięte umysłem naszym tajemnice bytu i nicestwa światów, tajemnice, zmierzone niby naszemi cyrklami, zważone na naszych wagach, a jednak... wiecznie niezbadane. Lord Jonathan Kenmare był nader komicznym, póki widziałem tylko jego szlafrok i jego flanelowe nogi, ale gdy zielone szkło lampy oblało trupim blaskiem rysy jego twarzy, znikł cały humor tego oryginalnego spotkania i cała scena przybrała dla mnie wbrew akcesorjom swoim zakrój uroczysty, grobowy, święty... Krótko mówiąc, był on tak podobnym do mojej matki, fizjonomja jego tak wybitnie przypominała mi jej oblicze w chwili, gdy widziane poraz ostatni, na wieki utkwiło w mojej pamięci — że musiałem być przejęty czcią mimowolną, i że nader boleśnie dotknęła mię karykaturalnym kontrastem swoim następna rozmowa.

— Czy wszystko jest w porządku, p. Crisparcle? — zapytał mój wuj.

— Wszystko.

— I... on nie jest Francuzem?

— Nie. Zrobisz pan zresztą najlepiej, gdy się spytasz jego samego.

— A jeżeli to humbug?

— Lordzie Kenmare, odparł p. Crisparcle, mówiłem panu tysiąc razy, że nie jestem mamką irlandzką, którą można nudzić, ile się panu podoba. Mówiłem panu tysiąc razy, a powtarzam to raz jeszcze, że Józef Crisparcle, Esquire, nie robi interesów nierealnych. Chciałeś pan mieć spadkobiercę naturalnego, którýby nadto, był podobnym do pańskiego syna. Pytałem się pana, czy to nie jest prosta fantazja z pańskiej strony, i czy w ostatniej chwili, nie podoba się panu zapisać majątku na rzecz jakiego towarzystwa, zajmującego się dostarczaniem pieluch i papek dla niemowląt Bedżuańskich w południowej Afryce. Przysiągłeś mi pan, że nie. Na tej podstawie zająłem się wyszukaniem tego oto dżentlmana, sprawdziłem wszystkie dokumenta i zanudziłem prawie na śmierć cały personal legacji austrjackiej, nim nabyłem zupełnej pewności w tej mierze. Wszystko było gotowe, i ten pan był już w drodze do Londynu, kiedy nagle przypomniałeś pan sobie, że nienawidzisz Francuzów, i to z bardzo ważnego powodu, o ile mi wiadomo, albowiem w dziewiątym roku pańskiego życia wyłoił panu skórę guwerner pański, Francuz, za to, że pan omal nie wydrapałeś oczu matce tego oto dżentlmana. Powiedziałem panu od razu, że teraz nie czas już na wznawianie takich sporów międzynarodowych, mimo to, dla zaspokojenia swoich uczuć, chciałeś pan dowiedzieć się, czy p. Edmund nie poczuwa się do narodowości francuskiej. Nonsens. Ja, Crisparcle, mógłbym być synem Wielkiego Mogoła, ale ponieważ urodziłem się w Piccavilly, więc jestem i czuję się Anglikiem, a ten oto dżentlman, urodziwszy się w Polsce, nie może być Francuzem. Dosyć tedy tych żartów. Oto jest syn pańskiej siostry, i kwita.

— Jak sądzisz, Dan, zapytał konającym niby głosem mój wuj, położywszy się napowrót na łóżku i okrywszy starannie swoje nogi — jak sądzisz o tem, co mówi Mr. Crisparcle?

— Sądzę, że pan robisz warjatów ze wszystkich, którzy pana otaczają, i z siebie samego.

— Mówilibyście wszyscy inaczej, gdybym ja nie był takim biednym, chorym nędzarzem, jakim jestem! Ale dobrze. Dobrze już, dobrze, niech będzie tak, jak chcecie. Ten młody człowiek niech będzie moim siostrzeńcem, i niechaj pan, panie Crisparcle, poczyni wszystkie kroki, abym go mógł adoptować natychmiast, i aby otrzymał indygienat Zjednoczonych Królestw. Gdy umrę, będzie piątym lordem Kenmare, i setnym kawalerem O'Brean, i mam nadzieję, że skorzysta ze swojej pozycji, aby roztłuc czaszkę temu wielkiemu bawołowi, Danielowi. Polecenia moje są dane, dobranoc.

To rzekłszy, wuj mój wyciągnął rękę do pana Crisparcle, i obrócił się do nas plecami. Prawnik ruszył ku drzwiom, ja poszedłem za nim, a Daniel odprowadził nas obudwóch. Doznawałem tego przykrego wrażenia, jakie się miewa, gdy się zwiedza dom obłąkanych. Nie miałem najmniejszego pojęcia o tem, co się ze mną stanie. Różne domysły kręciły mi się po głowie, a między niemi przeważał ten, że p. Crisparcle w spółce z Danielem, mając jakiś własny swój interes w tem, by lord Kenmare miał spadkobiercę, opanowali słaby umysł chorego dziwaka i wymogli na nim to, aby mię sprowadził. Jednym rzutem oka odgadłem smutną rolę, na jaką będę skazany. Gdyśmy byli w drugim pokoju, wuj zadzwonił. Dan wszedł do niego i wrócił natychmiast, prosząc pana Crisparcle jeszcze na dwa słowa do jego lordowskiej Mości. Pan Crisparcle poszedł i wrócił po chwili w najgorszym humorze — pożegnał mię sucho i oddalił się do domu. Zostałem sam na sam z Danielem.

— Wróć-że pan jeszcze do niego, ozwał się do mnie stary sługa — kazał pana zawołać. Nie bój się pan, dodał, widząc że się waham — nie jest on takim złym, jak się wydaje. Idź pan, idź. To mówiąc, wepchnął mię do pokoju.

— Edmundzie, pójdź tutaj — przemówił wuj do mnie zmienionym zupełnie głosem. Zbliżyłem się nieśmiało. Wziął mię za ręce i począł wpatrywać się we mnie, długo i uważnie. Oczy jego, z razu dość podobne do oczu obłąkanego, przybrały powoli wyraz łagodny, prawie rzewny. Nakoniec, dwie wielkie łzy potoczyły mu się po policzkach.

— Mój chłopcze, rzekł, jeżeli masz choćby najmniejszy ślad tego, co nazywają sercem, nie pokazuj tego nigdy ludziom. Uchwycą cię za tę słabą stronę i wyprowadzą cię w pole. Nie sprzedasz dobrze konia, ani nie dostaniesz dobrej żony, skoro się ludzie domyślą, że masz serce. Czy kochasz się?

— Tak, panie.

— I miałeś serce dla n i e j, poznała je w tobie?

— Nie bardzo — odparłem — ale będę je miał, będę.

— To źle zrobisz. Będziesz jej sługą całe życie. Ja mam lat siedmdziesiąt, i nikt u mnie nigdy nie odkrył serca. To też....

— To też jesteś pan sam na świecie, o ile wiedzieć mogę....

— Ale ja nie chcę już być sam, ty musisz zostać ze mną. Czy sądzisz, że przywiążesz się do mnie?

— Milordzie, to pytanie jest tak dziwne, jak wszystko, co ci się podobało zrobić ze mną dotychczas. Nie wiem jeszcze, czy nauczę się kiedy myśleć w języku, którym rozmawiamy — odwykłem od niego i zespoliłem się z innym. Jestem pańskim krewnym, ale nie ziomkiem. Cóż tu jeszcze mówić o przywiązaniu?

— Wiesz ty, że mam trzydzieści pięć tysięcy funtów dochodu?

— Wiem. Masz go pan trzydzieści pięć tysięcy razy więcej odemnie.

— Jesteś żebrakiem, i chcesz się żenić?

— Tak.

— Czy bardzo pilno?

— Przeciwnie. Są powody, dla których muszę i chcę poczekać.

— Jak długo?

— Rok, może dłużej.

— Zróbmy układ. Ja chcę, abyśmy nawzajem przywiązali się do siebie, bo... bo byłem złym bratem dla twojej matki, i przyznaję to, chociaż nie mam zamiaru spowiadać się przed tobą. Po dwóch latach, albo zostaniesz ze mną, albo wrócisz do twego kraju. Gdy zostaniesz, zapiszę ci połowę mego majątku, gdybyś chciał mię porzucić, zapiszę ci wszystko. Zgoda?

Mamże malować dalej tę niemiłą mieszaninę nienaturalnego, afektowanego dziwactwa, egoizmu i zapóźno obudzonej potrzeby przywiązania, którą odkryłem w moim wuju? Z nudów i braku jakiegokolwiek przedmiotu, któryby go zajmował, popadł on był już od lat w cały szereg najrozmaitszych bzików. Z tych jedne rodziły się mimo jego woli, inne znowu, były obliczone na efekt — spostrzegłem bowiem wkrótce, że lord Kenmare lubił, gdy wspominano, iż słynie jako oryginał rzadkiego bardzo rodzaju. Spostrzegłem także, że jego system filozoficzny, polegający na tem, iż nie powinno się okazywać ludziom ani śladu serca, był czemś nader podobnem do rozumowań strategika po wygranej czystym przypadkiem bitwie: rzekłbyś, czytając opis, że wszystko szło podług ukartowanego z góry planu, podczas gdy właściwie armja szła naprzód, nie wiedząc po co, a nieprzyjaciel umykał, bo go napierano. Zdaje się, że lord Kenmare, póki był zdrów i czerstwy, nie potrzebował zamykać na kłódkę w swojem sercu ani jednego ludzkiego uczucia, gdyż nie było obawy, aby wybuchło na zewnątrz — z ubytkiem sił dopiero stał się i religijnym i pragnącym naprawy błędów, popełnionych przedtem z prostego braku serca. Bądź co bądź, pod względem materjalnym było to dla mnie prawdziwe terno — w pierwszych miesiącach usiłowałem nawet szczerze oswoić się z nowem mojem położeniem, obyć się między obcymi dla mnie ludźmi, wśród obcych zupełnie stosunków. Pewna sędziwa dama, dawna znajoma mego wuja, podjęła się misji

Jałownik zaś, jakiby na tym folwarku był dochowany, a od potrzeb jego zbywający, brany był gdzieindziej, również kupowany być winien z tego folwarku po cenach z góry przy układzie o tantjemę umówionych — ile za rocznika, dwulatkę itd.

Jeżeli na folwarku znajduje się gorzelnia, browar lub jaki bądź inny zakład przemysłowy — powinno być uważane jako przedsiębiorstwo dóbr odrębne, z folwarkiem związku nie mające — i jeżeli gorzelnia utrzymuje bydło opasowe, i daje od niego folwarkowi nawóz, to nawzajem folwark obowiązany dać na podściół bezpłatnie słomę — ludzie zaś opasy obsługujący, płatni być winni przez gorzelnię.

Jeżeli zakład potrzebuje furmanek do transportów produktów, lub zwózki drzewa opałowego, to folwark po cenie z góry umówionej może sprzężaje dawać za pokwitowaniem zakładu, a dochód z tego również do dochodu z gospodarstwa należy.

Czyli, że zakład taki każdy w takim układzie stać musi odosobniony w rachunkach od gospodarstwa, brać za wszystko co daje folwarkowi, i nawzajem płacić za to co dostaje od folwarku — gdyż w razie przeciwnym byłby mankament z którego i najlepszy rachmistrz nie utworzyłby rachunku czystego, tymczasem jeżeli folwark wystawia na wszystko kwity, wraz z ceną co od zakładu przyjął, a zakład tak samo wykaże się kwitami folwarku, bardzo łatwo jest wtedy z końcem roku złożyć rachunek, co komu należy.

Zdarzyć się także może, że administracja dóbr, zażąda furmanek ze wszystkich, lub z pewnych folwarków, to folwark żądany na tantjemę wtedy tylko mógłby ich dostarczyć, gdy sam nie będzie miał pilnej roboty, od której nie mógłby sprzężajów swoich oderwać.

Nasuwa się jeszcze jedno pytanie, kto ma sprzedawać produkta z takiego folwarku? zboże, opasy, braki itp.

Z jednej strony zdawałoby się, że prawo do tego ma ten, który to produkta przysposobił, bo zależeć mu na tem powinno, aby je najkorzystniej spieniężył, gdyż od większej sumy przypadnie mu też większy procent.

Powinienby też mieć prawo sprzedać braki, gdy miejsce ich zastąpić ma własnym już dochowkiem, jak również mógłby kupić młodego konia lub wołu, zdatnego do roboty, jeżeli starego lub kalekę sprzedać wypadało.

Lecz przy tem prawie znalazłby się po za wszelką kontrolą, co mogłoby mieć chyba miejsce wtedy, gdyby obejmując folwark, złożył odpowiednią w kasie dóbr kaucję, gwarantując szkody, jakieby z jego nie dozoru lub nadużycia dla skarbu dóbr wyniknąć mogły, a które dopiero przy dorocznej rewizji folwarku dostrzeżonemiby zostały.

Złożenie atoli odpowiedniej kaucji, nadawałoby takiemu układowi najwięcej cechę (tak zwanej) administracji poręczającej i robiłoby zarządzającego folwarkiem więcej absolutnym panem położenia, co znowu nie byłoby w interesie głównego zarządu dóbr, lub samegoż właściciela.

Aby te rzeczy pogodzić, najwłaściwszem będzie, gdy zarządzający na tantjemę tak sprzedaży lub kupna dopełniać będzie za poprzedniem zniesieniem się z dziedzicem lub jego umocowanym zarządem, bo tym sposobem działając jawnie i ze świadomością tych, od których zależy, znajdować się będzie pod kontrolą, której żaden uczciwy człowiek nietylko się nie lęka, ani jej unika, ale owszem, dla własnego bezpieczeństwa poddaje się jej skwapliwie.

Tyle uwag co do tantjem na folwarkach, w skład większych dóbr wchodzących.

Korespondencje polityczne „Dziennika Polskiego."

Paryż 13. września.

(WM.) Od czasu, jak koalicja 24. maja rozbitą została przez poddanie się książąt orleańskich pod władzę prawowitego pretendenta do korony francuskiej, mówiono już nieraz o podobieństwie zbliżenia się bonapartystów do republikanów na podstawie wszechwładztwa narodowego. Ażeby takiemu potwornemu przymierzu zaprzeczyć, dosyć jest rzucić okiem na dzienniki bonapartystowskie. Trudno sobie bez tego wyobrazić, ile tam żółci, ile potwarzy wyziewa się codziennie na republikę w ogólności a na sprawców 4. września w szczególności. Prawda, że zapłata jest sowitą ze strony przeciwnej, że i tu na policzki pocałunkami nie odpowiadają. Nie wiem, jakiemi drzwiami mogliby wejść tacy zapaśnicy do jednej świątyni pokoju i zgody, chociażby na chwilę. Że bonapartyści mogą wotować z republikanami przeciw wyniesieniu hr. Chambord na tron, to rzecz naturalna i konieczna, jak z drugiej strony bonapartyści nie oderwą się od porządku moralnego w kwestji przedłużenia prezydentury marszałka Mac-Mahona, jeżeli przyjdzie na porządek dzienny. Ale to wszystko. O koalicji cesarstwa z republiką mowy być nie może, inaczej republika zaprzeczyłaby twierdzeniu, że ma naród za sobą — a cesarstwo straciłoby wszelki kredyt w stronnictwie zachowawczem.

Kredyt cesarstwa nie jest jeszcze oparty na ujętej sile. W Zgromadzeniu narodowem liczy zaledwie 30 do 40 członków. W wojsku oprócz wyższych oficerów, nawykłych do adoracji napoleonizmu, nie ma już żadnych żywiołów do propagandy cesarstwa, służba obowiązkowa dla wszystkich i ochotnicy jednoroczni zmieniają zupełnie dawne usposobienie armji a pewnie nie na korzyść ślepego służalstwa. Bonapartyści, zacząwszy od teraźniejszego ministra Magne, liczą wielu zwolenników po wyższych urzędach administracyjnych i sądowych, ale to siła bierna, idealna. Urzędnicy są przedewszystkiem urzędnikami, swojego stanowiska ani awansu nie poświęcą dla zagadkowej restauracji cesarskiej. W masach ludowych urok napoleoński, tradycja imienia kaprala, wielkiego wpływu nie wywierają — to co dla Ludwika Napoleona było rzeczywistą potęgą, dla syna jego jest prawie bez znaczenia. Dziś cesarstwo nie przeszłością swoją, nie ideami, które w praktyce 20-letniej pokazały się dwuznacznemi, sprzecznemi raz z interesami dynastji a drugi raz z potrzebami narodu — ale w szczerem przyznaniu się do błędów i w stanowczem zerwaniu z ultramontańskiemi i reakcyjnemi skłonnościami, mogłaby się podnieść w opinji publicznej i zaważyć na szali wypadków w razie, gdyby Francja miała do wyboru pomiędzy Henrykiem V a Napoleonem IV.

Jedynym człowiekiem, któryby potrafił nadać takie znaczenie stronnictwu cesarstwa, jest książę Hieronim Napoleon, zięć Wiktora Emanuela, a obecnie prezydent rady jeneralnej w Korsyce. Niepopularny za cesarstwa: w klasach rządzących z powodu zasad postępowych, jakie całe życie niezmiennie wyznawał, a w klasach ludowych z powodu charakteru swego jako książęcia familji panującej, nie ma on i dziś jeszcze przewagi w stronnictwie Bonapartystów, gdzie wpływ p. Rouhera stanowi wszystko. Ażeby dać wyobrażenie o duchu, w jakim książę Napoleon przedstawia narodowi swoje nadzieje, przytoczę tutaj wyjątek z manifestu umieszczonego w dzienniku *Le Patriote de la Corse*, który uchodzi za organ jego polityki.

„Wy wszyscy, synowie nowej Francji, dzieci naszego społeczeństwa demokratycznego, potomkowie żołnierzy z pod Valmy, Marengo, Austerlitz, Jeny; wy „coście przeżyli całe życie pod rządami, które nie u„znawały prawa wyższego nad narodowe; wy szcze„gólnie obrońcy powszechnego wotowania, ściśnijcie „wasze szeregi; zapomnijcie o różnicach waszych zdań; „zapomnijcie o tem, co was dzieli, albowiem nadcho„dzi godzina prawdziwych bitew politycznych, a ma„cie do poparcia prawo narodowe.

„Co do nas, zwolenników apelu do narodu, du„mni z naszego poświęcenia dla dynastji Napoleonów, „pozostaniemy zawsze o nauce, jaką nam zosta„wił wielki cesarz.

„Dziś, jak w 1815, mamy przed sobą białych i „niebieskich (rojalistów). Walczyć będziemy ręka w „rękę ze wszystkimi przyjaciółmi trójkolorowej cho„rągwi i demokracji. Wygnajmy rzecz do wszystkich „synów tego świata nowego, których chciano wywró„cić. Wiemy bowiem, że zwycięstwo dzisiejszego generała „Bonapartego dało się słyszeć po pierwszy raz przy „Zgromadzeniu rojalistów na stopniach świętego Rocha. „My zawsze pozostaniemy porządkiem i demokracją."

Jak widzimy, jest to zupełne zerwanie z fuzjonistami, a zarazem energiczne wywieszenie chorągwi cesarskiej demokracji. Szkoda tylko, że te dwa wyrazy wykluczają się wzajemnie i nigdy w zgodzie z sobą żyć nie mogą.

Sprawy zagraniczne.

Z Hagi telegrafują dnia 15. września: Dziś otworzył król sesję stanów jeneralnych (sejm). Mowa tronowa przedstawia tak ogólne jak i finansowe położenie kraju jako korzystne. Roboty około portu w Vlissingen otworzą nową drogę handlową. Co się tyczy zawikłań w Indjach wschodnich, mowa tronowa nadmienia, iż tem wyżej każą one oceniać dowody sympatji i przyjaźni mocarstw zagranicznych. Blokada Aczynu będzie utrzymaną i poczyniono przygotowania do energicznego prowadzenia dalej wojny. Stan rzeczy w Indjach zachodnich jest zadowalniający. Traktat z Francją względem migracji do Surinam miał dobry skutek.

Z Madrytu donosi telegram dnia 14. września wieczór: Rząd postanowił trzymać się polityki ścisłej surowości i energji. Stan faktyczny armji o tyle będzie podwyższony, o ile okoliczności wymagają. W wojsku utrzymywaną będzie jak najsurowsza karność. Wszystkie rodzaje broni: piechota, artylerja, jazda i korpusy specjalne będą zreorganizowane. Rząd ma w okolicach Madrytu 25.000 rezerwy, gotowej wyruszyć w pole.

Kronika.

(d. 17. września.)

Hr. Gołuchowski powrócił wczoraj (16. bm.) do Lwowa.

Nowi wygnańcy. Dowiadujemy się, że przed kilką tygodniami przybyli z dyecezji chełmskiej do Galicji, prześladowani przez rząd moskiewski za wiarę księża obrządku grecko-unickiego: Jan i Walery Charlampowicze.

Obaj redaktorowie naszego *Dziennika*, pp. Lam i Rewakowicz otrzymali dziś dyplomy honorowe od stanisławowskiej straży ogniowej ochotniczej.

Rocznica Pillerowska. Komitet w tym celu zarządzony wydał następujące zaproszenie: Dnia 18. bm. przypada 100-letnia rocznica założenia zasłużonej drukarni Pillerowskiej we Lwowie. Tutejsi towarzysze sztuki drukarskiej umyślili ten pamiętny wypadek uczcić w kole zaproszonych obywateli wręczeniem puharu ze stosownym napisem p. Kornelowi Pillerowi, niniejszemu tego zakładu właścicielowi. Komitet w tym celu wybrany zaprasza na wieczór, na którym wręczenie puharu odbędzie się w sali ogrodu Miejskiego (Pojezuickiego) w sobotę (20. bm.) o godz. wpół do 8. Wkładka wynosi 2 guld. od osoby. Chcący brać udział, raczą się osobiście lub pisemnie zgłosić do środy (17. bm.) u Augusta Skerla, zarządcy drukarni *Gaz. Narod.* (naprzeciw głównych drzwi katedry, w kamienicy Saarów, 1. piętro, oficyna na lewo), od godz. 9. do 1. w południe i od 3. do 6. wieczorem. W imieniu komitetu: przewodniczący *Walenty Hodak*, członkowie *Feliks Piątkowski* i *Platon Kostecki.*

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Dnia 18. bm. przypada 100-letnia rocznica założenia drukarni Pillerów we Lwowie. Dla uczczenia zatem 100-letniej wytrwałej i zawsze zacnej pracy, podpisany przeznacza 50 egzemplarzy *Opiekuna Dzieci* z roku 1873 do bezpłatnego rozdania między szkółki wiejskie, 50 egzemplarzy zaś po cenie tylko 2 guld. za cały rok. Numera od 1. stycznia zaraz zostaną rozesłane i aż do 31. grudnia br. regularnie rozsyłane będą. Zgłaszać się należy wprost do administracji *Opiekuna Dzieci*, Lwów l. $39^4/_4$. Szkółki nie posiadające funduszów szkolnych ustalonych zostaną uwzględnione. Byłoby pożądanem, gdyby szan. sekretarjaty rad powiatowych zgłoszenia wraz ze spisem wszystkich szkółek w powiecie wygotowały, tym sposobem bowiem możnaby sumienniejszy zrobić wybór. — Uprasza się inne dzienniki o powtórzenie tego ogłoszenia. — *Aleksander Kisielewski*, wydawca i redaktor *Opiekuna Dzieci Naszych.*

Cholera we Lwowie. Od 13. do 14. bm. zachorowało osób 11, wyzdrowiało 4, umarło 9, pozostało w leczeniu 33. Symptomata słabości bywają gwałtowne. Od czasu pojawienia się epidemji aż do 14. bm. a zatem przez dni 56 zachorowało we Lwowie razem osób 404, wyzdrowiało 196, umarło 175, pozostało w leczeniu 33.

Mieliśmy dzisiaj smutną sposobność zwiedzenia szpitalu cholerycznego u pp. Miłosiernych. Zastaliśmy tam przeszło 20 chorych w bólach jęczących bez żadnego, najmniejszego dozoru ani ratunku. Po pokojach z roztworzonemi na oścież oknami i drzwiami wałęsał się tylko jakiś stróż na zabój pijany. Siostry Miłosierdzia siedziały gdzieś zamknięte. Przecież miasto powinno mieć jakiś bliższy nadzór, jeżeli już samo nie urządziło szpitalu cholerycznego.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek d. 18. września b. r. z uderzeniem godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: 1) Sprzedaż parceli gruntu realności miejskiej pod l. $727^1/_4$ i parceli gruntu miejskiego obok realności pod l. $46^3/_4$ położonej. (Uchwała druga.) Sprawa sprzedaży realności miejskiej pod l. $352/353^4/_4$. 2) Ustanowienie zewnętrznych oznak służbowych dla urzędników miejskich. Rekursa w sprawach budowniczych. 3) Projekt zmian porządku czynności dla Rady miejskiej. (Ciąg dalszy.)

Podczas świetnego popisu miejskiej i ochotniczej straży ogniowej we Lwowie, zwrócił na siebie powszechną uwagę pomost zarzucony na okno 2go piętra, z którego strażacy postawiwszy na nim drabinkę, dostawali się na dach. Przyrząd ten pojedyńczy, łatwy do ustawienia i bezpieczny, mógłby bardzo stosownie być użyty we Lwowie przez budowniczych i mularzy, przy odnawianiu, bieleniu i naprawie domów, w miejsce zawadzających, rujnujących chodniki i kosztownych rusztowań. Niechaj nad tem pomyśli miejski urząd budowniczy i nasi pp. architekci i budowniczy a oszczędzą bardzo wiele kosztów na stawianie rusztowań, opłatę za miejsce zajmowane przez rusztowania i choć w małej cząstce przyczynią się do zniżenia kosztów budowy.

W procesie Nuchima Karmelina o przekupstwo żydów podczas poboru wojskowego, sąd najwyższy wydał już wyrok ostateczny. Przypominamy, że sąd obwodowy w Stanisławowie po przeprowadzeniu rozprawy ostatecznej, z której obszerne umieszczaliśmy sprawozdanie, uznał, iż N. Karmelin nie jest winnym zbrodni oszustwa, sąd wyższy zaś w skutek odwołania się prokuratorji uznał go winnym tej zbrodni i skazał go na 7 lat ciężkiego więzienia i zwrot kilku tysięcy złr. Teraz zaś sąd najwyższy zatwierdził wyrok pierwszej instancji tj. uznał, iż N. Karmelin nie jest winny zbrodni oszustwa i uwolnił go od zwrotu wszelkich kosztów. Co do innych oskarżonych sąd najwyższy zatwierdził wyroki niższych instancyj, pod względem winy złagodził tylko wymiar kary tym osobom, względem których obiedwie instancje niższe nie jednozgodnie wydały wyroki.

Wpisy do pierwszych czterech klas nowo otworzonej c. k. wyższej szkoły realnej w Stryju, odbywać się będą 28., 29. i 30. września 1873 r. co dyrekcja do wiadomości publicznej podaje. *Z dyrekcji c. k. wyższej szkoły realnej.*

Zarzut zwłoki w doręczeniu rzeczy skradzionych panu St., uczyniony wczoraj dyrekcji policji, nie dotyka jej, ale tutejszy sąd kryminalny, do którego rzeczy te z Komarna zostały nadesłane.

Rabin nowosądecki Halberstein, miewa zazwyczaj około d. 22. bm. bardzo tłumne odwiedziny swych współwyznawców. W tym roku starostwo nowosądeckie zakazało zjazdu, a ponieważ do sławnego rabina przyjeżdżają żydzi nietylko z najdalszych okolic Galicji, ale i z Królestwa Polskiego i Węgier, a zatem nietylko zarządzono energiczne środki, aby stanowczo zapobiedz tłumnym odwiedzinom, ale udano się ze strony władzy krajowej także do konsulatu austrjackiego w Warszawie i do ministerstwa spraw wewnętrznych w Peszcie, aby od siebie stosowne wydały ostrzeżenia.

Z pod Stryja 15. września. *(Koresp. Dz. Polsk.)* W Stryju urządzono skrzynki na listy, jedną w rynku, drugą na ulicy Szewskiej, które byłyby wielką dla publiczności dogodnością, bo urząd pocztowy jest o ćwierć mili od miasta oddalony, gdyby z nich nie ginęły listy. Piszącemu te słowa, w ciągu 2 miesięcy zginęło 8 listów, panu KK. także 4 listy. Prosimy więc wielce szan. pocztmistrza tutejszego o zbadanie przyczyny ginięcia listów i o usunięcie jej.

Przemyśl 16. września. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Bawi tu od kilku tygodni towarzystwo dramatyczne pod dyrekcją p. Iwańskiego, któremu zawdzięczamy jakie takie urozmaicenie długich wieczorów. Repertoarz nie był zbyt szczęśliwie obmyślany, bo oprócz kilku okropnych „spektaklów", nie przedstawiano nic takiego, coby korzystnie oddziaływało na moralne uczucia publiczności. Lecz trudno wymagać czegoś lepszego od tak ubogiej trupy, która walcząc z potrzebami niezbędnemi do życia, musi przedewszystkiem starać się o zaspokojenie głodu, a potem dopiero myśleć o sztuce. Dla tego też nie wdając się w szczegółowy rozbiór utworów i gry aktorów, poruszę choć w kilku słowach kwestję teatrów wędrownych. Pojmujemy dobrze znaczenie teatrów prowincjonalnych, szanujemy je nawet, boć przecież z tych gromadek koczujących, powstały dzisiejsze nasze główne teatra, zawdzięczające przeważnie swoje istnienie owym wędrownym trupom.

Teraźniejsze towarzystwa dramatyczne prowincjonalne pozbawione nieraz wszelkich warunków do życia, nie mają nawet pojęcia o właściwym celu swojego zawodu. Ludzie bez wyższego a częstokroć żadnego wykształcenia, wiedzeni blaskiem sławy i jaskrawemi obietnicami dyrektorów, w młodym wieku rzucają się na oślep w odmęt życia scenicznego, gdzie zamiast spodziewanych laurów, znajdują sposobność do prowadzenia najgorszego życia, pędzonego wśród najokropniejszej nędzy. Złamani moralnie i fizycznie, przychodzą do poznania dopiero wtedy, gdy wszelka poprawa staje się niemożliwą a karjera zupełnie zwichniętą. Świeżym tego przykładem jest teatr p. Iwańskiego; dochody z przedstawień nie zawsze pokrywają konieczne wydatki, bo publiczność tutejsza nie uczęszcza zbyt licznie na przedstawienia, które Bogiem a prawdą nie potrafią zająć nawet najmniej wybrednego słuchacza, skutkiem czego p. dyrektor nie mając z czego wypłacać gaży swoim artystom, a ci nie mając zkądinąd środków do utrzymania życia, znajdują się nieraz w tem smutnem położeniu, że i kawałka suchego chleba nie mają. Wzgląd na dobro naszej zbyt zapalonej młodzieży, zmusił mię do wypowiedzenia prawdy. Trupa p. Iwańskiego udaje się ztąd do Stanisławowa, a natomiast zawiązuje się tu nowe towarzystwo pod dyrekcją Webersfelda.

(Kl) **Złoczów,** 15. września. *(Kor. Dz. Pol.)* Miasto Złoczów i kilkumilowy okręg onego był dotąd wolny od epidemji cholerycznej, lecz jesteśmy w obawie, czy po dzisiejszym jarmarku w Złoczowie, na który kilka tysięcy ludzi z rozmaitych okolic napłynęło — ta bieda u nas i w okolicy nie pojawi się, a łatwo o wywołanie jej, bo lud na jarmarku pije bez miary — a miał do tego jeszcze podnietę w muzyce hucznej, która już o 9. z rana wjeżdżającym w szynku przy głównej ulicy na przeciw sądu położonym, przygrywała.

Jakoś gdzieindziej wzbraniano odbywania jarmarków, a namiestnictwo nawet mniej licznych zjazdów do siedzib rabinów wzbroniło, tymczasem Złoczów stanowił wyjątek, bo tutaj zwierzchność gminna nie działała w interesie publicznego dobra, lecz spółki propinacyjnej, a nawet starostwo nie okazało potrzebnej energji, bo chociaż niby żandarmerja z początku nie dozwala a wjazdu do miasta i niby za miasto wypędzała, to po otrąbieniu przez policję miejską, że starostwo zezwoliło na odbycie jarmarku i gdy tłum zajął wszystkie ulice i place — spacerowała sobie urzędowo wśród jarmarkujących i już godzina 7. wieczór, a jarmark trwa w najlepsze, a szynki przepełnione. Przyszliśmy do rezultatu, że nie to się stało, co dobro publiczne wymagało, lecz to, co sobie p. Moszkowicz, szef spółki dzierżawców propinacji miejskiej życzył, który sobie zamiast 8 jarmarków, w roku dozwolonych, zawsze więcej, a nawet w taki czas, w który jarmarków w całym kraju odbywać zakazano, wyjednywać potrafi. Jeżeli więc cholera do nas i w okolicy zawita, to tylko z powodu lekceważenia przez zwierzchność gminną niebezpieczeństwa i brak energji c. k. starostwa.

Kolbuszowa, 12. września. *(Kor. Dz. Polsk.)* Niedawno temu urzędowa *Gazeta Lwowska*, drapując się w powagę, która dziwnie jakoś przypomina sztywność urzędowego kołnierza, zgromiła korespondentów z prowincji, że w dziennikach krajowych ogłaszają przesadne wieści o cholerze i że rząd uczynił wszystko co uczynić należało, a krytyki tych niepowołanych z prowincji nad opieką rządową, są niejako czczym wymysłem płytkich głów, które widać co lepszego robić nie mają lub nie umieją. Skutkiem może tego pogardliwego połajania pismaków wiejskich i małomiejskich, oprócz krótkiej wzmianki w waszym *Dzienniku,* nie pojawiło się z okolicy naszej żadne doniesienie o strasznej pladze nietylko ze strony jakichbądź korespondentów, ale nawet ze strony urzędów, bądź to cesarsko-królewskich, bądź autonomicznych. Dotąd nie czytaliśmy w spisach miejscowości dotkniętych cholerą, powiatu kolbuszowskiego. Czyliżby nie przesadzać a milczeć miało być jedno i to samo? Daruje organ urzędowy, że się to w mej nieurzędowej głowie nie mieści. W powiecie kolbuszowskim (dalibóg nie przesadzam) zmarło już kilkaset osób; ciągle też jeszcze chorują i umierają. Dochodź szanowny organie urzędowy i zapisz w rejestrze, przekonasz się że prawda. Mogę nawet szan. organowi, nim autentyczne zbierze daty, wymienić niektóre miejscowości jak: Kolbuszowa miasto, Kolbuszowa górna, dólna, Świerczów, Nowawieś, Lipnica, Dzikowiec, Mechowice, Sokołów, Widełka, Werynia, Cmolas, Ostrowy barańskie itd. W Kolbuszowy, nim zapisaną została cholera, szczęśliwie wygasła, w Lipnicy, gdzie zabiła do 100 ludzi, zmniejszyła się, w Weryni się sroży. Wiadomo mi również, że starostwo tutejsze żądało komisarza cholerycznego. Nie było go i nie ma (nie przesadzam). Nakazano z góry, aby nadzór pełniła żandarmerja. Pełniła i umarła. Na miejsce zmarłej zdałby się był ten komisarz, a nawet kilku. Nie przyszedł nikt (dalibóg prawda). Mamy tu tylko młodego doktora, p. Merczyńskiego, zesłanego nam ze Lwowa. Gdyby mógł podzielić się na dziesięć części, lub w całości posiadał siły dziesięciu doktorów, nie żądalibyśmy więcej. Jestto bowiem udoktoryzowana poczciwość, sumienność i gorliwość. Z wózka na wózek, w dzień i w nocy uwija się szlachetny ten człowiek, niosąc ratunek. Wózek niewygodny, konięta liche, drogi okropne, wsie odległe. Trudno dać rady. Łatwo też poznać po nim, jak go to boli, że ogromowi zadania, jaki mu wtłoczono na barki, podołać nie jest w stanie, zwłaszcza gdy zastępując lekarza powiatowego, ma także nadzór nad okręgami innych lekarzy i nieodłączną u nas przy każdej sposobności pisaninę, zwłaszcza, gdy prawie nigdzie nie znajduje pomocnej ręki, którąby chciała wykonać to, co kto poleci. Bo jużcić napisany okólnik, czy to ściśle urzędowy, czy autonomiczny, którego we wsi nikt nie czyta i nie rozumie, nareszcie głupi i obojętny wójt, zabobon, apatja, dziwne i zupełne poddanie się fatalności, nędza, zamknięte od lat powietrze i brud w chatach, brak studzien, szpitalów, zielone śliwki, ogórki, nareszcie wódka, nie są zaiste skutecznemi pomocnikami do przytłumienia cholery. A takich tylko asystentów ma p. Merczyński. O mało nie przesadziłem! co za brzydki nałóg; bo przecież nadmienić się godzi, że księża nasi spełniają gorliwie swój obowiązek; widać ich również często na wózkach, spieszących z pociechą religijną, radą, często lekami. Nie obawiając się

---

aklimatyzowania mię w sferach, do których otwierały mi przystęp pieniądze i tytuły lorda Kenmare. Nie szło to jednak, mimo całej gorliwości mojej opiekunki, spotęgowanej tą okolicznością, że miała córki na wydaniu, i że byłem w jej domu kawalerem nierównie jeszcze więcej uwzględnienia godnym, niż Gucio Klonowski albo książę Kantymirski w domu cioci Leszczyckiej. Kto wie, gdyby nie to przymusowe włóczenie mię po arystokratycznych salonach i zaznajamianie mię z prototypami wszelkiej elegancji londyńskiej — gdyby mi pozwolono poruszać się wśród średniej, mieszczańskiej warstwy społeczeństwa, byłoby się może udało dzieło wynarodowienia. Ale daremnie, uciekałem czasem do p. Crisparcle i starałem się za jego pośrednictwem wejść tam, gdzie nie prześladowała mię na każdym kroku próżność wielkiego świata — natychmiast brano mię znowu na pasek i ciągnięto w wir, coraz dla mnie nieznośniejszy. Lord Kenmare kazał sobie zdawać sprawę z moich postępów i cieszył się, gdy mu doniesiono, że przyszły jego dziedzic przegrał znaczną ilość jego funtów do tego lub owego modnego panicza, albo między gośćmi na tym lub owym świetnym balu, dzienniki wymieniały nowe moje nazwisko. Wśród tego wszystkiego, nie zapomniał dotrzymać słowa i sporządził w istocie taki testament, że gdybym go opuścił, byłbym dał większy dowód chciwości, niż zostając przy nim. Donosiłem Herminie o wszystkiem — o moich sukcesach i częstszych jeszcze niepowodzeniach na wielkim świecie, o moim wuju i jego dziwactwach — i malowałem jej stan mojej duszy w tak smutnych barwach, w jakich mi się przedstawiał, gdy mi dano trochę czasu do refleksji. Nie przesadzałem wcale, gdy twierdziłem, że nieraz najprzykrzejsze chwile z dawniejszego mojego życia miały dla mnie coś ponętniejszego w sobie, niż dziś, najswobodniejsze. Ale być może, że obok tych szczerych wylewów uczucia, zbyt wiele opowiadałem o świetnościach w których poruszałem się bez przerwy — i to miało ten skutek, że listy Herminy stawały się rzadszemi i chłodniejszemi. Nie zrozumiałem jej, wziąłem to za rzeczywiste oziębienie się jej miłości ku mnie, począłem przypuszczać, że może kto inny, godniejszy, zajął moje miejsce w jej sercu, i teraz zacząłem być na prawdę nieszczęśliwym. Zbuntowałem się najpierw przeciw sposobowi życia, który mi narzucono, zerwałem wszystkie stosunki, tak mozolnie przez wuja mojego i jego pomocniczkę dla mnie ponawiązywane, zamknąłem się w samotności i sprawiłem lordowi Kenmare tę przykrość, że odjąłem mu sławę największego oryginała pod niebem Albionu, jakiej używał — zdobywając ją dla siebie. Było to hasłem do otwartej wojny, która między nami wybuchła. Widywaliśmy się tylko, aby się sprzeczać, i sceny między moim wujem a Danielem, których słabe powtórzenie dałem powyżej, bladły wobec nieprzyjemności, jakie wyprawialiśmy sobie nawzajem. Dlaczego mię lord Kenmare nie wypędził ze swojego domu, tego nie pojmuję — zapewne z tej samej przyczyny, z której trzymał Daniela — ja zaś, jeżeli nie uciekłem, to głównie dlatego, że z rozkazu wuja, p. Crisparcle otoczył mię tajemną strażą, i że zaraz przy pierwszej próbie ucieczki, w Gravesend przytrzymało mię dwóch sążnistych posiepaków, którzy bez wielkiej ceremonji odstawili mię napowrót do własnych rąk kochającego wujaszka, a ten w dowód miłości przywitał mię, źle na szczęście wymierzonym gradem pocisków, złożonych z butelek z lekarstwami i innych rekwizytów medycznych. Mogłem powołać się na *habeas corpus* i wytoczyć proces o nieprawne uwięzienie i zatrzymanie mię w domu, ale to przecież jakoś nie uchodziło. Zatruwaliśmy sobie tedy dalej życie nawzajem, i po roku milord oświadczył p. Crisparcle, iż sądzi, że polubiliśmy się już dostatecznie, ja i on — tego dnia bowiem, on stłukł zwierciadło weneckie za pomocą swojej artylerji, a ja zgruchotałem ze złości jego stolik palisandrowy.

Wszystko to odbijało się naturalnie w korespondencji mojej z Herminą, a im nieznośniejszem stawało się moje położenie, tem znowu stopniowo listy jej ogrzewały się dawniejszem ciepłem. W ponurem jednak usposobieniu i rozdrażnieniu nerwowem, w które musiałem popaść, czując się niejako lokatorem domu warjatów, nie mogłem pozbyć się uprzedzenia, że Hermina mię już nie kocha. Prześladowałem i siebie i ją tą zmorą, jednem słowem, wykierowałem się na najniepoczciwsze i najzłośliwsze stworzenie, jakie kiedykolwiek ziemia nosiła. Nakoniec, po czternastu miesiącach tego wdrażania się w życie rodzinne, zbudził mię jednego poranku Daniel doniesieniem, że milord posłał po p. Crisparcle, i po księdza katolickiego, i że kazał mię przywołać. Lord Jonathan był umierającym. Zniszczył swój poprzedni testament w moich oczach i podyktował inny, w którym mianował mię, jako adoptowanego swojego syna, uniwersalnym spadkobiercą — przemówił do mnie kilka słów rozsądnych i czułych, i kazał zostawić się sam na sam z księdzem. Od tej chwili ustała wojna, wuj zmienił się do niepoznania, obchodził się ze mną jak z synem, i po ośmiu dniach usnął na wieki, ściskając mię za rękę. Oprócz wyrzutów sumienia z powodu niesforności, jakiej się dopuszczałem przez czas mojego pobytu w jego domu, zostawił mi po strąceniu różnych legatów, w okrągłej sumie dziesięć razy tyle majątku, ile go uzbierał Klonowski dla swojego Gucia.

* * *

(Dokończenie nastąpi).

już tą razą zarzutu o przesadę, wymienić tu muszę księdza Sapeckiego, wikarjusza z Dzikowca, którego poświęcenie jest bez granic i czyni mu zaszczyt. W Lipnicy, gdzie najokropniej dał się potwór choleryczny we znaki, ksiądz ten, mimo odległości, upałów, był i jest dzień w dzień w każdej niemal chacie. Nietylko radzi, zarządza a właściwie sam wykonuje desinfekcję, rozwozi leki własnym zakupione kosztem, ale naciera sam, a nawet wkłada zmarłych do trumien, gdy tej posługi nikomu wypełnić nie ma lub nie chcą. Otóż to wzór księdza, otóż to komisarz choleryczny, nie mianowany dekretem i djetami ale własnem poczciwem sercem. Takich trzebaby nam więcej.

Pozwólcie w końcu, że wam w pobieżnych szkicach przedstawię przebieg zwykły tej strasznej choroby po wsiach:

I. W e d w o r z e. (Pan, wypił herbatę, na ganku, z gazetą i hawanną w ręku.)

— Jakże tam wójcie, cóż tam we wsi?

— At wielmożny panie, źle się dzieje i tyla; mrą ludziska, aż tak niby samemu markotno się robi na wnątrzu. No, to tam te biedaki, to chudobne, to... tam... nie tyle — ale zaś, jak na to mówiąc Bartłomiej, hej! Dopierom wczoraj z nimi gadał, wiali żyto na boisku, a tu o śródwieczerz jak ich chyciło, jużci nad ranem ich zdmuchnęło jakby nieprzymierkiem świeczkę, taki szumny gospodarz, hej! Dzieci kilkoro, jeszcze wczoraj....

— A był doktor?

— Był, aino! jacy się wyspowiadali, zaraz znów siadaj jedź po doftora; ale cóż tam; przyjechał już koguty przepiały po drugi raz, coś tam kapnął z maleńki flaszeczki — pono i zostawił tę flasznsię; było śliwiąt trochę na przetaku, kazał wyrzucić w gnój, kazał trzeć, grzać, różne komendyje robić, ale tam o tem nie było...

— Jakto nie było?

— A dyć tam wielmożny panie naznosili ludziska miodu od Herszka, wina, piwa, różności, ratunek był wielki, co dusza zapragnęła, ale cóż kiej ciężko było ustanowić—darło z nich i tyla, że niech Bóg przemieni...

— A macie lekarstwa?

— Są wielmożny panie, jedno w papierkach, alem ta i nie zaglądał, bo któż ta wie, czy to będzie do czego ozy nie? i znów cosi niejednakie we flaszeczkach: górą niby jak woda a dołem czarne... nie, nie czarne... jacy niby czerwoniawe; to właśnie trzeba pomieszać? dla chorych... a ten ta kwas „karpatowy“ wielmożny panie, czy to do picia czy jak? Bo tam ciężko i zmiarkować tej dyspozycyje, a kwitka na flaszce któż będzie czytał w chałupie...

— Macie przecie cyrkularz i książeczkę!

— A jest — przychodzą tam wielmożny panie różne bałamuty (bałamuctwa) to ze rządowej kancelaryje to znowu z rady, ale cóż, kto do tego jest uczony, to wie co do czego złożyć, możeby tam z pomocą boską i posłużyło, ale człowiek we wsi, choćbyś chciał rozumem sobie dopomódz, nic z tego, jacy ci się we łbie zakręci; nawet co prawda miałem sobie poszewkę na chałupę zwieść z Cmolasu, bom kupił słomy zaraz jakoś po żytnich żniwach, a tu gonią i gonią...

(Pan przerywa, daje obszerne instrukcje, zaleca wszystkie możliwe ostrożności—wójt się drapie w głowę i odchodzi—pan kontynuuje gazetę i cygaro...)

II. *Inteligencja wiejska.*

— Cóż tam panie Inocenty, podobno i u was pojawiają się już wypadki?

— Ej nie! proszę pana, umarło coś przedwczoraj dwoje czy troje, ale tam więcej jakoś nie słychać.

— Słyszałem, że wczoraj...

— A wczoraj — prawda — to tu właśnie u mnie na polu zachorzała kobieta. Ja mościpanie dorzynam owsa, tu słońce ma się ku zachodowi, ja tu pędzę ludzi, żeby jako —żeby jako—a tu mi baba zaczyna boruczyć na zagonie. Co mi ty masz boruczyć? Ala rzniej! doganiaj! nie stój! bo to u mnie energja mościpanie przedewszystkiem; jak robić to robić! Aż tu moszterdziejku moja baba buch na zagon i dalejże ziemię gryść i gwałty wyrabiać. Oj źle! aż i nareszcie za pozwoleniem.... ho ho! poczekajno ty; masz mi ty tu na publicznem polu takie figle wyprawiać; ano ja do żony po te... tam... proszki... „Tewera“; ano ja po kropli; ano ja z polowym—bo już ją kurcz chwycił za łapy — jak weźmiemy babę szurować, tośmy mało ze „szkóry“ nie odarli; dalejże ja mospanku owego Tewera biorę dwa pakiety, zmieszałem to wszystko z kroplami doskonale — ala pakuj w babę! chcesz czy nie chcesz — ano na to wszystko kieliszek wódki z pieprzem, ano jeszcze drugi; przeleżała się baba i poszła. He he! dziś moja baba już w lesie na trzaskach. No, widzi pan dobrodziej, gdzie zaraz ratunek to co innego, a od czego teligencja? Ale to tam nie każdy ma do tego talent—a taki głupi chłop bestja, cóż on?...

(Tak kończy jowialny i w swoim sposobie poczciwy inteligent wiejski z pewną dumą swoje opowiadanie).

III. *W chacie.* (W ciasnej, ciemnej, dusznej izdebce leży na barłogu chora kobieta, obok małe dziecko, na kominie starszych, brudnych i wystraszonych, skurczonych dzieci dwoje: na progu w otwartych drzwiach dwie sąsiadki.)

— Zwolniło wam co — nie?

— Trochę, odpowiada słabym głosem chora.

— Możebyście zjedli pęcaku, dyć się zagłodzicie?

— Nie mogę.

— O przez Pana Boga — to źle, kiedy hapetyku nie macie, to i życia nie będzie; ale co wam tam i po życiu, kiej wam chłop umarł; abo wy to dacie rady robić na dzieci? zasiewku nie ma — dług u Icka stoi, a precenta rosną—na same precenta toby wam trzeba krowinę sprzedać, a zkąd kapenkę mleka albo co? abo wy w stanie przeżywić fanieliją z tych pięciu kopek jęczmienia —jakie mi tam i kopki—jęczmień chudzina — ponoście na drugim nawozie siali?

Chora milczy.

— Albo i ziemniaki jakie mi tam będą; słońce wymroziło ziemię świętą do kapy; krzaki są, ale cóż — pod krzakiem jeden, jeżli dwa a trzy—i miejże tu wyżycie; o tym czasie to aż niewarto żyć na świecie, kiedy tam pan Jezus tak odmienił, to niech i tak będzie; chyba jacy tyle, że czegosi tam nie dadzą zrobić pięknego pogrzebu, jeno co tchu chowają, jakosi im ta pilno — no no!

— Gadacie, gadacie a nie wiecie co — przerywa sąsiadka druga — nikt nie wie woli boskiej, kuma jeszcze mogą żyć, żeby miał kto zratować, ale kej tam chyci ci się kto biedaka? Ot u Macieja nanieśli wódki z arendy, maszczą smalcem, grzeją, dają pić co zechce. Jantoszka wysmarowała, to i zdrowia się prędzej spodziewać — zawsze tam bogaczowi lepiej.

— Pono był doktor...

— Co ta doktor, doktor od tego żeby tumanił z japtykarzem; nawarzą ta czegosi — panie święty, abo to on ma moc boską w ręce, żeby wrócił życie człowiekowi? coby tam ta oszczypeńka pomogła? bajki — ot dają kuli zwyczaju, rozlewają jakiesi smrody, potem przyjdzie gromadzie płacić; spomnicie, łońskiego roku wydarli po dwie szóstki z numeru, to oni tam i teraz nie darują.

— Pić mi się chce kumeńku, prosi chora.

— Czekajcie, woda bo tam i z potoka nieprzyjemna, bo ludziska zwyczajnie przy sobocie pierą chusty, ale mam octu z półkwartek, to wam przyniesę kumeńku, jacy od szewca wrócę, bo mi się bucięta styrniły, dałam zylówkę, półtrzeci szóstki dusza szewc wydarł ze mnie.

— Ostajcie z Bogiem, odzywa się druga sąsiadka, pasterka widzę goni, trza pójść doić, ale to ta i mleka teraz, hoj hoj! a będzie wam? na ugorze jak na stole — Boże!

(Sąsiadki odchodzą, chora zostaje sama.)

Sama — o biednaż ona!

IV. *Jeszcze we dworze.*

— Co tam powiesz mała?

— Wielmożny panie — kłania się do kolan dziewczę dwunastoletnie, a łzy stoją w oczętach—matusia skończyli się dziś po północku... kieby też wielmożny pan był łaską... tarcicę!

Pan — daje deskę.

A teraz zwracam się jeszcze do ciebie szanowny urzędowy organie... Żyję między ludem, starałem się nie przesadzić, więc pozwolę i ja sobie zrobić uwagi, tak jak pozwoliłeś sobie zrobić je o nas pismakach z prowincji: Czy wobec takiego stanu rzeczy rząd rzeczywiście zrobił wszystko co należało, jak mówisz? A czynić należy nie tylko wtenczas, gdy już nieszczęście się pojawiło; rząd powinien się postarać, aby nieszczęście nie przyszło, lub gdy przyjdzie nie znalazło warunków ułatwiających okropne, niszczące szerzenie się złego? Czy powinien być głód w naszym kraju, a z głodem epidemja? Czy uczyniono co dla podniesienia rolnictwa włościan i podniesienia ich bytu w ogóle? Czy po stu latach opieki, jeżeli wszystko się robi co należało, taki powinien być stan oświaty w naszych chatach? Czy starał się kto podnieść go? Czy w gotowem już nieszczęściu taka tylko pomoc jest możliwą, jaką widzimy? Czy taki wójt opiekun nie jest ironją nieszczęścia? Lecz przestanę, bobym jeszcze długo nadużywał cierpliwości organów — chociaż przesadzić podobno trudno...

P. F. W. Schwarz-Senborn, dyrektor wystawy powszechnej w Wiedniu rozesłał wszystkim dziennikom następujące oświadczenie:

„Z dzienników i z późniejszych uwiadomień kilku panów wystawców dowiedziałem się, że p. Fryderyk-Wincenty Dewald, dyrektor wiedeńskiego artystycznego zakładu dla akwarel, portretów, malarstwa, kaligrafji i rysownictwa, zbiera w kołach wystawców składki na przeznaczony dla mnie jako dar honorowy w najwspanialszym stylu i w sposób niepospolicie artystyczny wykonany adres uznania, który ma być włożony w okładkę ozdobioną z wschodnim przepychem, i na który tymczasowo 20,000 guld. zaprojektowano. Oświadczam niniejszem, że adresu tego nie przyjmę; upraszam tedy szanownych pp. wystawców, którzy w składce wspomnionej i w zbieraniu podpisów udział wzięli, aby składki i podpisy swe wycofali, i aby zechcieli przyjąć wyraz najwyższej wdzięczności za okazaną mi przy tej sposobności życzliwość.“

Korespondencje Redakcji. Panu W. w Krakowie: „De mortuis aut bene, aut nihil“ własne słowa pańskie na wstępie korespondencji, której treść nie zgadza się z powyższą sentencją. — Autorowi korespondencji „Z ulicy Grodzickich“ we Lwowie: Dopominaliśmy się niejednokrotnie o przeniesienie aresztów miejskich z tej ulicy, nadaremnie, bo nie ma pieniędzy na wybudowanie nowych aresztów.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 17. września)

Przegląd 14-dniowy literatury polskiej. (Dok.)

Ważnym i cennym nabytkiem dla piśmiennictwa polskiego, a w szczególności jego gałęzi pedagogicznej, jest świeżo przyswojona językowi polskiemu praca profesora dra Bocka, pod tytułem: *O pielęgnowaniu cielesnego i umysłowego zdrowia młodzieży szkolnej.* Przełożył dr. Wł Rudnicki, dodawszy wstęp, który, o ile to być mogło, w krótkich zarysach przedstawia nam smutny obraz zaniedbanego wychowania młodzieży, a tem samem społeczeństwa. Po takim wstępie, zachęcającym w samej rzeczy do czytania i zastanowienia się nad opłakanym stanem sił fizycznych jako też i umysłowych ogółu, znajduje czytelnik to, o czem wiedzieć obowiązkiem jest każdego członka rodziny i każdego człowieka, któremu dobro ogółu na sercu leży. Jeżeli ma być inaczej, należy nad zmianą złego na lepsze pracować, a do tego droga jedynie przez rozszerzenie zakresu wiedzy, tej właśnie wiedzy, która czuwać ma nad rozwijaniem się w równowadze sił fizycznych i moralnych. Książka też ta jako poradnik dla rodziców, nauczycieli itd., jak sam tytuł wskazuje, w istocie znaleźć się powinna w ręku każdego. W głównych zarysach wyświeca najprzód stosunek jednych do drugich, jako to: *a)* Szkoła a dom, nauczyciel a uczeń — dalej *b)* Obchodzenie się z uczniem na podstawie znajomości fizjologicznego ustroju człowieka, odnośnie dziecka. Wszędzie tu wykład jasny, przystępny, co poczytujemy za nie małą zaletę dziełka, a na chwałę tłumaczowi. Pod *c)* nakoniec przychodzimy do pouczenia ucznia o zachowaniu zdrowia; w zakończeniu zaś poświęcono kilka słów o ogródkach dziecięcych, na które dziś zwrócono uwagę powszechną, przekonawszy się, iż chcąc rozwijać ze skutkiem pożądanym, należy zaczynać od młodych latorośli, któremi są dzieci. Książka ta o 75 stronach nie potrzebuje pochwał dla zalecenia, życzyć tylko należy, by w samej rzeczy znalazła, o ile możności, jak największe koło czytelników, a niezawodnie użyteczność jej uznają i pomimowoli zachęceni zostaną do zastosowania się do rad i wskazówek zawartych w niej.

Świeży zeszyt *Bibljoteki dla młodzieży,* wydawanej w Krakowie pod redakcją Konstantego Wojciechowskiego dowodzi, iż zapowiadane ulepszenia tego pisma przyszły istotnie do skutku. Jakkolwiek zmiana ta na lepsze następuje powolnie, ale idzie systematycznie. Nie zupełnie tylko zgodne z programem, według którego pisemko to miało przybrać realniejszy kierunek, jest przeładowywanie zeszytów wierszykami.

Znany i ceniony autor T. T. Jeż (Miłkowski) napisał nową powieść pod tytułem *Po ciemku*, którą drukować będzie w kwartale nadchodzącym warszawski *Opiekun Domowy,* umieszczający obecnie w swych łamach zajmujące i pouczające *Gawędy* tegoż autora.

Kronika teatralna. Dziś w teatrze hr. Skarbka odegranym będzie po raz drugi dramat w 3 aktach E. Girardin *Męka kobiety,* i po raz trzeci 3-aktowa komedja konkursowa M. Bałuckiego *Emancypowane.* Międzyakta będą musiały być krótsze niżli ostatnim razem, jeżeli przedstawienie ma się skończyć przed północą.

Wyciąg z dz. urz. Gaz. Lwow. z dnia 16. września. Licytacje. W sąd. obw. w Stanisławowie d. 30. października dobra Trościaniec; cena wyw. 21.571 złr. 20 ct. W sąd. obwod. w Tarnowie d. 8. października, 11. listopada i 9. grudnia realność l. 416 tamże na Strusinie. W sąd. pow. w Tuchowie d. 26. października celem zabezpieczenia dostawy żywności dla aresztantów.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków, 16. września. *(Kor. Dz. Pol.)* Na wczorajszym targu we Wiedniu było wołów 4800. Płacono za cetnar mięsa wołów z pasz od 30—31 zł., stajennych 35 zł. Cena owiec cetnar wagi martwej 29 zł., cena wieprzów w. m. od 22—28 zł. Targ był mało ożywiony.

Ajencja Oświęcimska Banku galic. dla handlu i przemysłu.

Wiedeń, 15. września. *(Kor. Dz. Polsk.)* Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich, besarabskich i mołdawskich 2341, serbskich 680, razem wszystkich 4747 szt. Płacono za cetn. wagi stajenne woły 35—35·50 zł., węgierskie stajenne do 36 zł., paszowe besarabskie dobre woły 34—34·50, średnie 32—33 zł., kiepskie paszowe 29—30 zł. 400 lichych wołów zostało niesprzedanych.

J. Krzysztofowicz, Leopoldstadt Café Stierboeck.

Zegiestów 13. września. Budowa kolei Lelachowsko-Tarnowskiej rozpoczęła się już dnia 4. bm. Wzięto się najpierw do budowy tunelu koło zakładu kąpielowego w Zegiestowie; dalej podobno roboty w tym roku nie będą prowadzone. Tunel, o którym mowa, będzie miał 500 metrów długości.

Galicyjski bank kredytowy zwraca uwagę na swoje ogłoszenie, umieszczone dziś między inseratami.

Ostatnie wiadomości.

Wczoraj o godzinie 10 wieczorem czarne chmury zabrały od zachodu nad Lwowem, wkrótce potem zerwała się straszna burza z błyskawicami i trwała przeszło pół godziny. Ulewa nie była wielką, ale wicher poczynił znaczne szkody w okolicznych wsiach i na przedmieściach.

Komitet centralny przedwyborczy dla Krakowa i zachodniej części Galicji, wybrany przez koło sejmowe, zaprasza wszystkich obywateli krakowskich, mających prawo głosowania, na zgromadzenie przedwyborcze w celu wybrania komitetu miejscowego, mającego kierować wyborami deputowanych z miasta Krakowa do Rady państwa. To zgromadzenie przedwyborcze odbędzie się 21. września o godzinie 6 wieczorem w sali redutowej przy teatrze. Wstęp na zgromadzenie mają tylko wyborcy krakowscy; czuwać nad tem będą pp. komisarze dzielnic miejskich. W Krakowie dnia 15. września 1873. Przewodniczący w komitecie centralnym przedwyborczym: Dr. Zyblikiewicz. Członkowie komitetu centralnego przedwyborczego: *Teodor Baranowski, Franciszek Boroński, Józef Baum, Leon Chrzanowski, X. Leopold Górnicki, Erazm Niedzielski,* dr. *Józef Oettinger, Mieczysław Pawlikowski. Feliks Szlachtowski, Aleksander Szukiewicz,* dr. *Szymon Samelson.*

Z *Nowej Pressy* dowiadujemy się, że do centralnego komitetu żydowskiego we Lwowie zgłosił się z kandydaturą na Tarnopol - Brzeżany jakiś dr. Rücker z Wiednia.

Akademia tutejsza we Lwowie jest na punkcie znakomitego rozwoju. Z początkiem roku szkolnego będzie miała 11 katedr zwyczajnych a 2 nadzwyczajnych. Obecnie rektorat rozpisuje konkurs na obsadzenie a) nadzwyczajnej katedry budownictwa drogowego i wodnego, tudzież encyklopedji tej nauki (z płacą 1,200 guld. i dodatkiem akt. VII rangi); b) jednej posady nauczyciela pomocniczego dla katedry budownictwa lądowego i mechaniki budowniczej z płacą 1,200 guld. Termin do 15. paźdz.

Uchwalona w sejmie chorwackim nowela do ustawy ugodowej musi jeszcze przed otrzymaniem sankcji królewskiej uzyskać zatwierdzenie sejmu węgierskiego. Posiedzenia sejmu chorwackiego odroczone zostały zaraz po przyjęciu ustawy w trzecim odczycie, obecnie zaś tylko jeszcze komisje zajęte przygotowaniem materjałów dla przyszłych pełnych posiedzeń sejmu. Wydział skarbowy ukończył już prace swoje nad budżetem na r. 1873, a referent kończy już sprawozdanie. Komisja zajmując się organizacją uniwersytetu, ma uczynić wniosek, iżby sejm uchwalił zaprowadzenie wszystkich czterech wydziałów, zamiast dwóch obecnie istniejących (prawniczego i teologicznego).

N. fr. Presse doniosła wczoraj, że 18. i 19. odbędzie się u hr. Falkenhayna w Walpersdorf konferencja federalistów, która obradować ma nad sprawami wyborczemi.

Minister Banhans wrócił już z krótkiego urlopu i objął wczoraj urzędowanie.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Udine 16. września. Król włoski przebył dziś wieczorem granicę austrjacką w towarzystwie Viscontego i Minghettego.

Paryż 16. września. Wczoraj zrana wojska niemieckie opuściły w zupełności terytorjum francuskie.

Madryt 16. września. Władza republikańska w Pampelonie nałożyła kontrybucję 100 tysięcy duros na duchowieństwo i rodziny tamtejsze, które są usposobienia karlistowskiego. Nikomu nie wolno opuszczać miasta.

Wiedeń, d. 17. września 10 godz. 40 minut. Akcje kredytowe 233·50, Anglosy 175·—, Unionbank —·—; Vereinsbank 51·—; Karola Ludwika 217·—; Kolei połud. 171·50, Banku franc.-austr. —·—; Baubank 81·25. Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: mdłe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 16. września, 2 godz. 15 min.

Jednolity dług państwowy w banknotach 69 złr. 30 ct., w srebrze 73·—; Losy pożyczki z 1860 r. 101·—; Akcje banku wiedeńskiego 963·—; Akcje banku kredytowego 231·—; Londyn 112·25; Srebro 107·15; Napoleondor 8·97.

Akcje banku franko-austr. 71·—; węgierskie akcje kredytowe 129·75, akcje banku angl.-austr. 174·—; Banku Związk. 133·50; kolei Karola-Ludwika 217·—; kolei siedmiogrodz. —·—; kolei południ. 174·50, kolei alfoldzkiej 153·—; kolei Elżbiety 213·25; kolei lwowsko-czerniow. 141·—; kolei węg. półn.-wschod. 200·—, Vereinsbank 50·50, kolei Rudolfa 156·50, kolei węg. wschodniej 62·—; galicyjskie obligacje indemnizacyjne 75·—; losy z roku 1864 —·—; akcje kolei Koszycko-Oderberg. —·—; Verkehrsbank-Actien 134·—; Losy tureckie 62·80; Akcje Wied. Banku budowniczego 83·—; kolej państw. 337·50; Wiener Bank Verein 147·—; Wiener Bauverein 33·25 Hypoth.-Rentenbank 46·—, Rosyjskie Banknoty 1·51. Usp.: dosyć stałe.

Berlin, Mosk. noty bank. $81^7/_8$, aust. akcje kredyt. $139^3/_4$; lombardy $103^1/_4$; akcje galicyjskie $97^1/_2$ kolei państwowej $203^1/_4$; kolei rumuńskiej $39^1/_4$ austr. noty bankowe $89^7/_8$; Losy z roku 1864 —.— Usposobienie: ożywione.

Paryż, Renta 58·—; Lombardy—·— Usp.: mdłe.

Przyjechali do Lwowa d. 16. i 17. września.

Hotel Zorża. A. hr. Haydel z Romaszówki, J. Mijakowski z Złoczowa, A. Krzysztofowicz z Trybuchowiec, M. Wolański z Panszówki, A. Zoltowski i L. hr. Krasicka z Poznania, M. Gridow i D. Seroff z Multan, C. Zurowska z za kordonu, N. Dreyfuss z Marsylji.

Hotel Europejski. K. hr. Łęczyński z Kutkorza, M. Kokurewicz z Tarnopola, J. Kokurewicz z Olejowa, B. Hejm i T. Makajeff z Moskwy.

Lwów z Izby handlowej dnia 16. września.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	219 —	217 —
„ Lwow.-Czerniowieckiej	142 —	140 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	— —	— —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	77 75	77 25
„ „ „ 4 „ „	71 50	71 —
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	84 25	83 50
Gal. zakładu kred. włośc.	94 —	92 —
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	75 75	75 10
Poż. głod. z r. 1866 po 7 prc.	— —	— —
Losy miasta Krakowa	24 —	22 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 26	5 18
„ cesarski	5 34	5 26
Napoleondor	9 2	8 94
Pół imperjał rosyjski	9 10	9 —
Rubel rosyjski srebrny	1 72	1 64
„ „ papierowy	1 52	1 50
Pruskie bilety kasowe	1 ·8	1 66
Srebro	108 50	107 25
Wiedeń, 15. września.		
5 prc. zjed. dług. pań. bank.	69 95	69 85
5 „ „ „ „ sreb.	73 20	73 —
5 „ Oblig. ind. niż. austr.	94 —	93 —
5 „ „ „ „ czeskie	95 —	94
5 „ „ „ „ węgiersk.	77 50	76 75
5 „ „ „ „ galicyj.	75 75	75 —
5 „ „ „ „ bukow.	— —	74 50
5 „ „ „ „ siedmiog.	77 —	76 —
Pożyczka głodowa galicyjska	— —	— —
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	97 —	96 50
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	91 10	90 90
5 „ galicyjskie	78 —	77 —
5 „ galic. zakł. kred. włośc.	93 —	92 50
5 „ węgierskie losow.	82 —	81 75
5 „ zakł. kred. austr.	100 50	100 —
5 „ spłacal. w 48 latach	7 0	7 —
6 „ [illegible]	121 —	120 50

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	280	276
„ „ „ 1854	3 25	92 75
„ „ „ 1860	101 0	101
„ „ „ 1864	132 25	131 75
„ prem. poż. węgiers.	81 —	81 50
„ Comorente	25 —	24 —
„ Kredytowe	173 50	172 50
„ żeg. parowej na Dunaju	95 —	94
„ księcia Salm	34 50	34 —
„ „ Palfy	24 50	23 50
„ „ Klary	32 —	31 —
„ hr. St.-Genois	24 —	23 50
„ miasta Budy	24 50	23 50
„ ks. Windischgrätz	22 —	2· —
„ hr. Waldstein	25 —	24 —
„ hr. Keglewich	15 —	14 —
„ Rudolfa	13 50	13 —
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	539 —	537 —
Kolei północ. Ferdynanda	2075	2070
„ rządowej fr. a.	337 50	337 50
„ zachodniej ces. Elżb.	215 —	214 0
„ pardubickiej	— —	— —
„ południowej	1 2 50	178 —
„ galicyjskiej	218 —	217 —
„ czerniowieckiej	144 —	142 —
„ Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. pół. wschodn.	118 —	116 —
„ arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	157 —	156 —
„ alfeldzko-fiumańskiej	154 —	1 3 —
„ koszycko-bogum.	142 —	141 —
„ siedmiogrodzkiej	151 —	149 —
„ cisańskiej	201 —	200 50
„ wschodnio-węg.	63 50	62 50
„ austr.-północno-zachod.	204 —	201 50
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	212 —	211 50
Banku narod. austrjac.	965 —	963 —
Zakładu kredytowego	232 —	231 —
Akcje banku anglo-austr.	179 —	174 —
„ „ angl.-węg.	56 —	55 —
„ Zakładu kredyt. węg.	130 50	129 50
„ bank. franko-austr.	73 50	72 50
„ „ franco-węgiersk.	80 —	79 50
„ [illegible]	— —	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	115 —	111 —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ austr. związkow.	55 —	54 —
„ dla obrot. ogólnego	136 —	135 —
„ austr. ogól. banku	88 —	87 50
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	43 50	42 50
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	96 —	95 50
„ (Emis. 1862) „ „	94 50	94 —
„ rząd. St. 500 fr.	136 —	135 —
„ „ Emis. 1867 fr.	— —	131 50
„ połudn. St. 500 fr.	110 90	109 80
„ Bony 1870-1874 6 prc.	— —	— —
„ pół. C. F. 100 złr. m. k.	— —	92 50
„ „ „ „ za 100 złr. w. a.	88 25	87 75
„ „ „ „ w sr. 5prc. wa.	104 50	104 25
„ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	93 50	93 —
Kolei połud.-pół. niem. 5 prc. za 100 złr.	79 —	78 —
— w srebrze	97 75	96 25
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	103 —	— —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	99 50	99 —
„ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	74 75	74 25
„ Emisja 1867	85 50	85 —
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	89 50	88 —
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	94 —	93 50
„ północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	98 25	97 75
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	— —	— —
Waluty. Cesarskiej korony	5 44	5 43
Dukat na wagę	5 45	5 44
„ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	8 98	8 97
Suwereny angielskie	11 30	11 25
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	107 40	107 15
Srebro, kupony	107 50	107 —
Talary [illegible]	[illegible]	1 57

WINOGRONA z Feslau (Vöslau)

już całkiem słodkie, do kuracji jedyne, co dzień świeże.

Otrzymuje i poleca całemi koszami 12—15 fnt. **lub częściowo** 2335 2—4

F. W. Królikowski.

Kilkaset butelek najprzedniejszego czerwonego WINA BORDEAUX (St. Julien)

sprowadzonego prywatnie wprost z Bordeaux z domu handlowego G. Cornus, otrzymał w komis handel korzenny

KAROLA KLIMOWICZA we Lwowie ulica Wałowa l. 11 i sprzedaje butelkę po cenie 2 złr. 50 cnt.

Ręczy się za oryginalność i doskonałość wina.

Zamawiającym dziesięć butelek i wyżej nie liczy się nic za opakowanie. 2293 6—?

---

2 obszerne pokoje

z przedpokojem, bez kuchni, są zaraz do najęcia przy ulicy Halickiej l. 40 na I. piętrze. 2291 5—?

W aptece

Maurycego Halamy

w Brzozowie,

jest miejsce dla 2330 2—4

asystenta i praktykanta.

L. 11656. 2341 1—3

KONKURS.

Z dniem 1. października 1873 opróżnione zostaje w tutejszo-miejskiej fundacji Następcy tronu arcyksięcia Rudolfa, jedno stypendjum rocznych 126 złr. w. a. przeznaczone dla uczniów religii chrześciańskiej, uczęszczających do tutejszej szkoły realnej.

Stypendjum to przeznaczone wyłącznie dla synów ubogich mieszczan i urzędników naszego miasta; prócz tego wykazać się mają kompetenci celującemi postępami w naukach, chwalebną pilnością i dobremi obyczajami.

Pobieranie tego stypendjum trwać będzie przez cały czas uczęszczania do szkół realnych, następnie aż do ukończenia czterech lat akademii technicznej we Lwowie. W wypadkach na uwzględnienie zasługujących, przysłuża Radzie miejskiej prawo przyzwolić stypendyście dalszy pobór onego nad cztery lata i w obcej akademii, aż do zupełnego ukończenia studjów technicznych.

Nadto będą ci stypendyści, którzy po ukończeniu pomienionych studjów do miejskiego urzędu budowniczego na praktykę wstąpić zechcą, przed wszystkimi innymi kandydatami uwzględnieni.

Ubiegający się o to stypendjum mają swoje podania w przeciągu czterech tygodni wnieść do Magistratu miasta Lwowa.

Lwów d. 12. września 1873.



Główny skład FORTEPIANÓW

Anny Smutnej Wwy

już od 30 lat istniejący, a dawniej przez **Józefa i Jana Smutnych** prowadzony przy ulicy Sykstuskiej l. 17 (przed główną pocztą.)

Przy sposobności zwiedzania wystawy wiedeńskiej, sprowadziłam w wielkiej ilości fortepiany i pianina od pierwszorzędnych fabrykantów tak wiedeńskich jak i zagranicznych: takiemi są Kabsa drezdeńskie, Neumayera i Weidenslaufera pianina berlińskie i fortepiany wiedeńskie od majstrów: Schweighofera, Ehrbara, Heitzmana, Fritza i wielu innych, które po najumiarkowańszych cenach sprzedaję i wypożyczam, a przegrane w zamian przyjmuję.

Listowne zamówienia z prowincji odwrotną pocztą uskuteczniam i jak najsumienniej wykonywam. 2298 4—4

W Perepelnikach,

w powiecie złoczowskim są do sprzedania w miesiącu październiku r. b.

szczepy jabłkowe

dwuletnie, trzyletnie i czteroletnie, w gatunkach krajowych najszlachetniejszych, przeważnie zimowych, począwszy od **50** cnt. aż do **80** cnt. w. a. za sztukę, stosownie do wzrostu i wieku, z opakowaniem stosownem i dostawą do dworca kolejowego Zborów. Należytość odbieram za pobraniem pocztowem lub kolejowem w Perepelnikach poczta Olejów, **Szymon Padiewski** lub Zarząd dóbr w Perepelnikach. 2325 2—30

Świeżą wyborną

HERBATĘ,

starego dobrego

RUMU,

w różnych gatunkach

KAWY

poleca **SKŁAD LONDYŃSKI** u

Juliusza Adama

2077 17-20

we Lwowie, pod l. 30 Rynek.

PROCH z HERBATY

w dobrym gatunku

1 funt polski 1 złr., 1 funt wiedeński 1 złr. 30 cnt.,

w najlepszym gatunku

1 funt polski 2 złr., 1 funt wiedeński 2 złr. 60 cnt.

Tak samo u WILHELMA ADAMA

Skład Nasion przy placu Marjackim.

Ogłoszenie.

Administracja fundacji hr. Skarbka **sprzedaje** w rewirze Ostałowieckim, w powiecie Przemyślańskim,

200 n. a. sąg. drzewa buk. łup.

Jako cenę wywołania postanawia się kwota od jednego sąga **3** złr. i **6** cent. dla służby leśnej, jako wadjum zaś mają chętni kupienia złożyć kwotę 15% od ofiarowanej ceny. Oferty pisemne mają być podane do Administracji centralnej zakładu fundacji St. hr. Skarbka we Lwowie najdalej do 10. października 1873.

Takowe mają być przez oferenta własnoręcznie podpisane, należycie opieczętowane i ostemplowane i winne zawierać w sobie oświadczenie, iż warunki licytacji są oferentowi dokładnie wiadome, i że się takowym zupełnie poddaje.

Warunki licytacji przejrzeć można w kancelarji Administracji fundacji hrabiego Skarbka we Lwowie, jako też w Inspekcji dóbr w Ostałowicach. 2331 2—3

L. 1663. 2334 2—4

Obwieszczenie.

Przysługujące miastu Kałuszowi wspólnie z wysoką kamerą prawo propinacji, a mianowicie: wyrabianie i szynkowanie gorzałki, miodu, wiśniaku i maliniaku, tudzież prawo wyrabiania i szynkowania rumu, araku, śliwowicy, rozolisów, likierów, esencji ponczowej i t. d., zostanie na perjod trzyletni, a mianowicie na czas od 1. stycznia 1874 do końca grudnia 1876, w drodze publicznej licytacji, pod zastrzeżeniem zatwierdzenia Rady miejskiej i władzy kameralnej — na dniu **2. października 1873,** a w razie nie udania się na dniu 22. października, tudzież 12. listopada 1873, każdym razem o godzinie 10. z rana w kancelarji tutejszo urzędowej **wydzierżawione.**

Cenę wywołania stanowi czynsz jednoroczny w kwocie 8283 złr. $33^1/_2$ ct. w. a., od którego w górę licytować się będzie. Każdy chęć licytowania mający winien przed rozpoczęciem licytacji złożyć tytułem wadjum 10% ceny wywoławczej, do rąk komisji licytacyjnej. Oferty pisemne z przyłączeniem kwoty wadjalnej w formie wystawione, każdym razem do dnia poprzedzającego licytację, jednak tylko do godziny 6. wieczór.

Bliższe warunki mogą być przejrzane w registraturze tutejszej w godzinach urzędowych.

Kałusz, d. 5. sierpnia 1873.

Kumpert, burmistrz.

Hotel do najęcia.

2290 6—7

Hotel w Stanisławowie nowozbudowany i z całym komfortem urządzony

pod nazwą:

HOTEL KAMIŃSKI

o 20 pokojach gościnnych, z przepyszną salą jadalną, z dwoma przyległemi salonami, z urządzeniem elektrycznem dla dzwonienia na służbę hotelową, ze stajnią, wozownią, piwnicami, nowozałożonym ogrodem spacerowym, całem umeblowaniem, pościelą, bielizną stołową, naczyniem stołowem i kuchennem,

jest każdego czasu do najęcia.

Dobry kucharz może osobno nająć **tylko RESTAURACJĘ.**

Bliższych wiadomości udzieli właściciel hotelu w Stanisławowie Dr. Ignacy Kamiński.

Skład c. k. uprz. Rafinerji spirytusu

fabryki rumu, likierów i octu 2017 138—?

Juliusza Mikolasza

we Lwowie, przy ulicy Kopernika nr. 1 w podwórzu.

Najtańsze źródło do nabycia tych artykułów.

Wielki krzyk

i lament w kraju na **Cholerę,** a publiczność nie wie, że **Balsam Vetoriniego** jest na **Cholerę** niezawodny środek. Użycie tegoż 20—30 kropel na cukrze lub łyżeczkę od kawy powtarzając tę dozę co 10 minut dwa i trzy razy — tamuje zupełnie wymioty i biegunkę. W razie kurczów żołądka naciera się żołądek czystym balsamem i członki kurczem dotknięte a skutek niezawodny i pewny.

Oryginalnego Balsamu Votoriniego dostanie w każdej aptece we Lwowie i na prowincji, a nawet we fabryce we Lwowie. 2306 4—6

Flakon z instrukcją kosztuje 1 złr. 50 cnt.

---

w Muszynie

na drodze z Krynicy do Żegestowa

otworzyłem

Handel korzenny, win, łakoci etc.

zarazem

RESTAURACJĘ,

obsługa szybka i rzetelna, ceny najodpowiedniejsze.

O czem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, polecając się Jej łaskawym względom. 2332 2—3

Z poważaniem

L. Paczeński,

były kupiec i restaurator w Lisku.



A. KRULISZ

zegarmistrz

we Lwowie.

Ma zaszczyt uwiadomić Szanowną Publiczność o zmianie swojej pracowni, którą teraz na plac Marjacki nr. 7 przeniósł, obok handlu p. F. W. Królikowskiego.

Przyjmuję reparacje, które jak najdokładniej wykonuję; oraz udzielam tak za nowe jakoteż u mnie w reparacji będące zegarki jednoroczną gwarancję. 2312 3—3



TRUMNY KRUSZCOWE

c. k. uprz. fabryki **A. M. Bescherner** w Wiedniu, przewyższające znacznie pod względem **wytrwałości i wytworności** wszelkie wyroby tego rodzaju innych fabryk, dla tego też i nieporównanie lepsze, są w **wielkim wyborze** po cenach fabrycznych do nabycia.

Również **materace, poduszki, kapy i świece** itd. Zamówienia telegraficzne uskuteczniają się natychmiast. 2012 32—?

Jedynie główny skład utrzymuje

A. OPUCHLAK we Lwowie

pod l. 47 m.



Największy wybór

obówia

dla dam, mężczyzn i dzieci



poleca: 2282 4—6

J. A. WODZIŃSKI

ulica Halicka l. 4,

ręczy za doborowy i świeży materjał po cenach **najumiarkowańszych.**



Lokomobile i parowe młocarnie

CLAYTONA & SHUTTLEWORTHA,

ruchome konne kieraty i młocarnie, młynki do czyszczenia zboża, żarna, młynki do śrótowania zboża, gniotowniki, maszyny do przyrządzania karmu, pługi, brony i t. p. są w zapasie na składzie u

J. WICHERA.

WARSTAT REPARACJI 2291 4—6

we Lwowie ulica Grodecka Nr. $277^2/_4$.

STRASZNA KOBIETA

2161 6—?

(La femme de feu)

powieść A. BELOT'A,

która wychodziła w odcinku *Dziennika Polskiego* pod tytułem:

DIANA BÉRARD

opuściła właśnie prasę w osobnym tomie i jest do nabycia w Administracji *Dziennika Polskiego* i we wszystkich księgarniach **po cenie 1 złr. 12 cnt.**

Główny skład dla Galicji w księgarni **Gubrynowicza i Schmidta** we Lwowie; dla Królestwa Polskiego i Ziem zabranych u **Gebethnera i Wolffa** w Warszawie; dla Wielkiego księstwa Poznańskiego u **Leitgebera i Spółki** w Poznaniu.

PAPIER RIGOLLOT

czyli gorczyca w arkuszach

NA SYNAPIZMY.

Przyjęty przez wszystkie szpitale paryskie, ambulanse, szpitale wojskowe, marynarkę cesarską i marynarkę angielską.

„Zachować wszystkie własności proszku gorczycy, otrzymać z łatwością i w krótkiej chwili stanowczy skutek jak najmniejszą ilością lekarstwa, to jest zadanie, które p. Rigollot w najszczęśliwszy i najpraktyczniejszy rozwiązałeś sposób."

A. Buchardat (Annuare de thérapentique 1868 pag. 204). Dla uniknienia fałszywego papieru, wymagać należy, iżby opatrzony był podpisem właściciela.

Do każdego pudełka dołączoną jest instrukcja w języku polskim. 2016 58—67

Dostać można u wynalazcy 26 ulia Ville du Temple w Paryżu, w aptece W. Redyka w Krakowie i we wszystkich znaczniejszych aptekach celniejszych miast Europy

---

Z dniem 1. maja b. r. rozpoczął

Galicyjski Bank kredytowy

przy ulicy **Wałowej** pod **l. 4.** (w lokalnościach dawniej przez Bank Hipoteczny zajmowanych), swoje czynności w myśl §. 7. Statutów i wydaje

asygnaty kasowe

5 procentowe za **8**-dniowem wypowiedzeniem

6 „ za **14** „ „

7 „ za **30** „ „

dalej przyjmuje **WKŁADKI**

na książeczki oszczędności, począwszy od ***jednego złr.*** i oprocentowuje takowe po ***6 od sta.***

Spłaty aż do 200 złr. bez wypowiedzenia. 2029 21—26

Dział Zastawniczy

daje zaliczki na kosztowności, złote i srebrne przedmioty.

Filia c. k. uprz. austr.

Zakładu kredyt. dla handlu i przemysłu

we LWOWIE,

wydaje od 15. stycznia 1873 r. zacząwszy

Asygnaty kasowe

5 procentowe za 8 dniowem wypowiedzeniem

$5^1/_2$ „ „ 14 „

6 „ „ 30 „ 2008 52—?

Plan Wystawy

światowej we Wiedniu roku 1873 ze wszystkiemi pawilonami, budynkami i przedmiotami, znajdującemi się w obrębie placu Wystawy, według źródeł autentycznych zaczerpniętych w jeneralnej dyrekcji, jest do nabycia w starannem polskiem wydaniu na papierze welinowym w księgarni

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA **we Lwowie, plac Św. Ducha l. 10,** tudzież we wszystkich księgarniach na prowincji

po cenie 36 cnt., z przesyłką pocztową 40 cnt. 2085 21—?

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.